Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 20 gr.

GROMADA WIEJSKA



Nr. 4 Łódź, 1 kwietnia 1939 r. Rok I

Miesięcznik poświęcony wzmożeniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej

Chłop polski w obronie Rzeczypospolitej

Ostatnie wydarzenia polityczne w Europie środkowej znalazły w najszerszych kołach społecznych oddźwięk niezwykle silny. Całe społeczeństwo polskie odpowiedziało na te wydarzenia jednolitym frontem i stanowczą męską postawą. Zawsze byliśmy pewni, że w godzinie wielkiej próby dziejowej tak a nie inaczej odpowie naród. Gdyby wybuchła wojna, to wieś polska ma obowiązki jasne i proste. Wiemy wszyscy dobrze o tym i nikt nie potrzebuje nas przekonywać, że ponad wszystkie względy jedno tylko jest ważne zadanie — zwyciężyć nieprzyjaciela. Na plan pierwszy wysuwa się teraz armia i jej potrzeby, o wszystkim decydować musi konieczność odniesienia zwycięstwa na polu walki. Chłop polski jest wypróbowanym obrońcą ojczystej ziemi. Nie tylko na polach racławickich pod wodzą Kościuszki odnosił on wielkie zwycięstwa, bronił również swej ziemi przed podstępami władz zaborczych nie chcąc sprzedawać gospodarki obcym przybyszom. Kto może silniej od chłopa odczuwać przywiązanie do Polski, przecież to ojcowizna z dziada pradziada, wydarta twardymi rękami z rozległych ongiś puszcz słowiańskich. Z pokolenia na pokolenie te same rodziny uprawiały swoje zagony, aby wyrósł na nich gromadzkim wysiłkiem bogaty plon. W każdy metr tej ziemi chłop polski włożył swój wysiłek i zrosił ją potem ciężkiej pracy. Dlatego nawet nie myśli o możliwości oddania tej ziemi komukolwiek, bo polska ziemia jest dla chłopa świętością, której nikomu nie pozwoli naruszyć. W tych historycznych, przełomowych chwilach, najliczniejsza część społeczeństwa polskiego, rolnictwo polskie, zachowując spokój, równowagę i hart ducha stwierdza niezłomnie, że murem swych piersi osłoni Polskę przed najazdem nieprzyjacielskim. A mur to twardy i nieustępliwy, jak nieustępliwa jest wieś polska w ciągłej walce z przyrodą dla dobra kultury i cywilizacji.

Jesteśmy podstawą armii i stanowimy jej część najliczniejszą, pragniemy również być najdzielniejszymi żołnierzami. Nie zawiedzie się na nas państwo, jej rząd i całe społeczeństwo. Warstwa chłopska w pełnej gotowości do każdej ofiary w obronie wolności i niezależności Państwa Polskiego w każdej chwili gotowa jest chwycić za broń. Prowadzona pewną ręką Pana Prezydenta R. P., zjednoczona z bitną armią, wyrazicielką naszej siły i gwarantką naszych granic moralnie całkowicie przygotowana do swej roli, spokojnie czeka na rozkaz Naczelnego Wodza.

Witamy nowe gromady

Dzień pierwszy kwietnia ma dla życia wsi w województwie łódzkim bardzo doniosłe znaczenie. Powiększa się oto nasza wspólna rodzina o przeszło 1600 gromad wiejskich, przychodzą bowiem do nas nowe powiaty: kutnowski, łowicki, skierniewicki, rawsko-mazowiecki, opoczyński i konecki. Województwo łódzkie zyskuje w ten sposób przeszło 7 tys. km² i około 690 tys. ludności.

Dzieje się to na skutek ostatecznego ustalenia granic administracyjnych, jako wyrównanie niedawnej straty, a mianowicie do Poznańskiego odszedł swego czasu powiat kaliski, kolski, koniński i turecki. Dlaczego notujemy tak skrzętnie te wszystkie zmiany? Odpowiedzieć trzeba, że nie tylko z obowiązku dziennikarskiego, przyczyna jest głębsza i znacznie poważniejsza. Województwo łódzkie w swej dotychczasowej postaci nie stanowiło jednostki o wybitnym charakterze rolniczym, interesy przemysłowe mogły niejednokrotnie przeważać nad innymi stronami życia gospodarczego, gdy teraz województwo ma wszystkie dane, aby jako silny gospodarczo i kulturalnie teren wiejski odegrać wybitną rolę w kształtowaniu się nowej rzeczywistości chłopskiej. Jesteśmy już do tego przygotowani i to jest przyczyna główna, dla której z wielką radością witamy nowe gromady wiejskie. Widzimy w nich nowych sprzymierzeńców i przyjaciół w walce o podniesienie życia gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej. Nie od rzeczy też będzie, jeśli przypomnimy w czym widzimy główne źródło odrodzenia i główne źródło siły chłopskiego życia, bo dla nas prawda jest jedna i prosto bardzo daje się wyrazić. Życie chłopskie z pokolenia na pokolenie tkwi głównie w środowisku jednej wsi na ziemi uprawianej od wieków przez tę samą rodzinę. W gromadzie wiejskiej kształtuje się od dziecka pojęcie świata, jego spraw dobrych i złych. Nie znaczy to, że pragniemy zamknąć życie chłopskie w zabitym od świata zaścianku. Przeciwnie pragniemy wyprowadzić gromadę na szeroki i dobry gościniec, powiązać ją wielu wspólnymi nićmi z całą Polską i światem. Ale właśnie dla urzeczywistnienia tego celu potrzebny jest wysoki poziom życia gospodarczego i kulturalnego samej gromady, jej doskonała organizacja i pełna poświęcenia praca dla dobra ogólnego. Spodziewamy się te trudne do osiągnięcia zjawiska wywołać w każdej gromadzie oddzielnie mając pewność, że wszędzie, gdzie chłop polski od wieków przez podnoszenie kultury ziemi walczy z dzikością przyrody, znajdzie się dostateczna ilość mądrych ludzi, którzy podniosą uspołecznienie swego środowiska i ofiarność na cele ogólne. Wieś nie żyje przecież poszczególnymi gospodarstwami, żyje gromadnie i w gromadzie upatruje swą siłę. Istotnie siła to wielka, gdy rządzi nią jeden duch i jedna myśl. Gromada rozbita na poszczególnych gospodarzy, często w niezgodzie żyjących ze sobą, nic uczyni nic pożytecznego. Natomiast gromada zgodna i zgrana może pokazać nie tylko okolicy, ale i całej Polsce do czego prowadzi harmonijna i wytrwała praca społeczna. Mamy to niezłomne przekonanie, że gdzie w gromadach powstają nowe szkoły, domy ludowe, wielkie prace rolne i drogowe, organizacje społeczne i kulturalne, jest dostatecznie silna wspólna dążność do podniesienia swego życia. Gdzie tego nie ma, na pewno panuje egoizm i każdy idzie swoją drogą. Gromada posiada jednak naturalne warunki na współdziałanie ludzi ze sobą; znają się od dziecka, przy wspólnej miedzy dobywają plon z uprawionej ziemi, wspólnie walczą z przyrodą dla dobra człowieka. Ta walka wszak zbliża do siebie i mimo woli organizuje w zespół ludzki zwany *gromadą*. Z tych gromad składają się gminy, powiaty, województwa, wreszcie nasze państwo, rolnicza Polska. Doskonałe gromady złożą się na doskonałe państwo, czyż nie chcecie tego w głębi swego serca. My pragniemy na pewno gorąco, aby rozwój tej naturalnej komórki, jaką jest gromada, pchnął na lepsze drogi życie całej wsi polskiej. Skoro więc dochodzi do województwa łódzkiego sześć nowych powiatów, radość nas przejmuje wielka, bo to o przeszło 1600 gromad zwiększa się nasza armia. Czekamy od Was pomocy i poparcia. Czy czytając te słowa nie zadrga Wam serce i czy nie obudzi się w Was chęć współdziałania. Sądzimy, że rozumiecie nasze zamierzenia, i że znajdą one pełne zrozumienie. Stańmy wobec tego do pługa razem i zacinając konie zapuśćmy lemiesz w surową glebę. Rozumiecie, o co chodzi w tym powiedzeniu. Chcemy wspólnie przeorać rzeczywistość, aby była lepsza, aby na wsi działo się lepiej. Potrzeba do tego wszystkich. I tych z powiatu opoczyńskiego, i tych z łowickiego, kutnowskiego, skierniewickiego, rawsko-mazowieckiego i koneckiego, bo jedną stanowimy rodzinę.

Rodzina w życiu gromady

III.

W numerze 2 i 3 „Gromady", przesunęliśmy przed oczyma czytelnika obrazki dwóch rodzajów, dotyczyły one życia naszych rodzin wiejskich i sądzimy, że gromady nasze w swych rozważaniach zajęły jakieś stanowisko w tej sprawie, o co głównie piszącemu chodziło. Sądzę, że chcecie widzieć w Polsce ludzi wyszłych z rodzin moralnych i tęgich. Czuję jednak, że przed niejednym z czytelników stoi jeszcze pytanie: — ale jak do tych dobrych rodzin w Polsce dojść. Pytanie jest poważne i z rozwagą trzeba szukać nań odpowiedzi.

Mnie nasuwa się odpowiedź przede wszystkim natury ogólnej — w pojedynkę zabiegi czynione nie odniosą pożądanego skutku. Dlatego przenieśliśmy dyskusję do gromady. Gromadnie też szukajmy wskazań i niech gromadne czyny przyniosą nam owoc. Gromadnie powiedzieć winniśmy, że nasze wiejskie rodziny mając wielki zasób wartości twórczych muszą wydawać Polsce pokolenie młode o wielkim zasobie wartości moralnych, roztropności i mądrości, pracowitości, miłości dobra ogólnego. Te cechy stanowią podstawę bogactwa narodowego i tężyzny państwowej. Mózgi i dusze młodych pokoleń nie mogą być spowite w krępulce więzów niewolniczych, czekających rozkazów od góry, ale bystrość i samodzielność umysłowa winna roztwierać okna na świat, aby w jasności słońca twórczość narodowa jak roślina rosła, kwitła i owocowała na pożytek ludzkości. Niech bystrość umysłów młodych pokoleń rwie węzły krępujące dotychczasową nieśmiałość, a często i niemrawość ludu. Lecz kto ma tego dokonać? Po prostu rodziny wiejskie. A jak? — zapytamy się znowu. Odpowiedź może być tylko taka:

1) w każdej gromadzie wsiowej niech powyższe zagadnienia będą gruntownie rozważone;

2) rodziny, które odczuły potrzebę pójścia właściwą drogą niech idą prosto — drogą miłości dobra ogólnego, nie oglądając się ani za siebie, ani na prawo, ani w lewo, a wtedy będą porywać swym przykładnym postępowaniem całe młode pokolenie, które w celach ogólnych zobaczy sens swego życia.

Aby być dobrze zrozumianym pozwolę sobie na przytoczenie powiastki, jaką wielki Polak Karol Baliński na wygnaniu w Paryżu napisał.

„W pewnej miejscowości żyła wdowa, mająca trzech dorosłych synów, którzy bardzo kochali swą starą matkę. Starszy z tych synów był rycerzem, znał się na wojence, a że był zawsze przy szabli i innej broni, uchodził więc w oczach ludzi za wielkiego człowieka, a i on sam tak o sobie myślał. Średni syn był w rozumieniu ludzi wielce „uczonym", bo był organistą. Miał on do czynienia ze świętościami, a umiał nawet śpiewać aż „połacinie", tak on o sobie myślał i tak inni myśleli, że był również wielkim człowiekiem. Trzeci syn, o którym mawiano, że był najgłupszym, bo był rolnikiem, a zatem był tym, co go miano „chłopym". Żywot tych trzech braci szedł swoim torem: starszy spędzał go na wojnach, średni służył kościołowi i Bogu, młodszy zaś pracował w tej świętej ziemi przy pomocy narzędzi prostych ale pewnych. Byłoby to tak trwało długo, może że i dobrze by tak było; ale nieszczęście chciało, że kochana przez wszystkich trzech braci matka ciężko zachorzała i wszystkie znachorki i czarownice zapowiedziały śmierć matce. Wtedy trzej bracia zebrali się na naradę, bo chcieliby matkę ratować od śmierci, ale zanim się naradzili i, co gorsza, nic nie uradzili, to matka zmarła i w wielkiej rozpaczy synów zostawiła. Wówczas ktoś owym braciom poradził, że na trzeciej wsi jest starucha czarownica jasnowiedząca i ona zna sposoby, że i zmarłych do życia przywrócić może. Bracia owi, nie czekając ani chwili, do staruchy się udali i prosili ją o ratunek dla zmarłej matki. — Na tę prośbę owa starucha im rzekła:



Wiosna, wiosna! Ziemia nabrzmiewa wilgocią

„Moi synalkowie, zmarła matka wasza i nie ma łatwej możności ją do życia przywrócić. Jeżeli wy matkę swoją bardzo kochacie, to wy tylko możecie jej wrócić życie. Ale na to potrzeba, aby jeden z was, opromieniony miłością do zmarłej matki i pragnący serdecznie jej wrócić życie, poszedł wprost przed siebie, nie oglądając się ani poza siebie, ani w prawo, ani w lewo, aby wszystkie przeszkody usuwał sobie z drogi i nie dał się nikomu z prostej drogi sprowadzić, która wiedzie po za siedem gór i za siedem rzek, a w końcu spotka drzewo śpiewające ze zdrojem żywej wody i jeżeli wody ze zdroju żywego zaczerpnie a gałązkę z drzewa śpiewającego zerwie i tą gałązką i wodą pokropi ciało zmarłej matki, to oną przywróci do życia.

Potem bracia odbyli naradę, ale że to wszyscy trzej gorąco kochali swą matkę, każdy z nich chciał biec w myśl wskazań staruchy. Jednak rycerz rzekł: jam starszy, ja mam najwięcej z was obu odwagi, ja mam wszelaką broń, ja uczynię, że matka stanie się żywą i zdrową. Poszedł rycerz w drogę, ale nie powrócił w określonym czasie, w on czas pozostali bracia znów udali się do owej staruchy w niepokoju z powodu, iż brat rycerz nie wraca. Starucha im powiada:

Moi synalkowie, wasz brat już nie wróci, uległ pokusie, zeszedł z prostej drogi i w słup kamienny zamienionym został.

Znów ci dwaj bracia na naradę się udali i brat średni orzekł, że on iść winien, bo i po łacinie umie i na świętościach się zna i wie, że święcona woda i święcona kreda wszystko zło odgania. Tak orzekł i poszedł, a po upływie oznaczonego czasu nie wrócił i pozostały brat rolnik chłop do staruchy się udał i o radę prosił, a ona mu rzekła. że i ten brat nie powróci, bo uległ pokusie i zboczył z prostej drogi i w słup kamienny zamienionym został. — W on czas pozostały najmłodszy brat, rolnik chłop, co go to wszyscy uważali za najgłupszego, nie myśląc długo, torbę swą skórzaną przez ramię przewiesił, pożywieniem wypełnił, kosę swą od koszenia traw dobrze osełką wyostrzył i w drogę się udał, a zawsze w swej wielkiej miłości ku zmarłej matce o radach staruchy dobrze pamiętał, prostą drogą szedł, nie bacząc, że ta droga pełna cierni i ostrych kamieni, wyboista i niewygodna, idąc nią, podarł swe odzienie, poszarpał ciało, które okrutnie krwawiło, przeszkody, jakie na drodze miał w postaci bestii drapieżnych płazów i gadów o siedmiu łbach, z paszczy których ogniste płomienie pałały, swą kosą rąbał i z drogi je usuwał a szedł i szedł nocą i dniem, zdało się, bez zmęczenia, żadnym pokusom nie uległ i poza siedmiu górami i siedmiu rzekami spotkał drzewo śpiewające, na nim ptaka rajskiego, a pod niem zdrój żywej wody. Wówczas drzewo zaśpiewało, oby ptak rajski przyniósł dzban, aby syn weń naczerpnął ze zdroju żywej wody i ułamał gałązkę z drzewa śpiewającego, aby kropiąc gałązką i wodą tą przywracał chorych i zmarłych do życia. Rolnik chłop, błogosławiąc drzewu i wszystkim cudnościom, przyjął te rady i wracał z radości do swej zmarłej matki. W powrotnej drodze spotykał tych, którzy zbaczali z prostej drogi i ich kropił żywą wodą, a oni zaraz stawali się żywymi i zdrowymi, idąc za swym wskrzesicielem i wielbili go. Wśród wskrzeszonych do życia byli i dwaj bracia jego, ale ci najmniej się radowali, bo zazdrość pałała w duszach ich, że to nie im dane było, owego cudu dokonać. W końcu doszedł ów syn rolnik chłop do swej kochanej matki zmarłej, kropił ją i wstała zmartwych żywa i zdrowa.

Karol Baliński w zmarłej matce widział Polskę i tak oto w jego wyobraźni odbywało się jej wyzwolenie z niewoli. Wierzył gorąco w to, że do dźwignięcia z martwych ma iść w całej swej wartości chłop polski. Choć ta prosta droga ranić miała stopy aż do krwi, a wszakże miał on własnym wysiłkiem usuwać wszelkiego rodzaju przeszkody, a nie oglądać się ani na prawo ani na lewo i nie podlegać żadnym pokusom. Taka oto była wiara Karola Balińskiego, dobrego Polaka, który musiał znaleźć się w 1861 roku na bruku paryskim na tułaczce. On w swej gorącej miłości do zmarłej wówczas Matki Polski z wiarą w lud Polski powiedział:

„O, z tym ludem ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę ułożę,
Pozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać
I strudzone kości złożyć“.

Dlaczego ja tę powiastkę przytoczyłem przy temacie omawianym? — O! bo chcę, aby lud Polski rozsiadły w naszych gromadach, idąc tą prostą, a pełną cierni i ostrych kamieni drogą, prowadził Polskę do silnego i potężnego życia, mimo cierpień, mimo głodu i poszarpanego odzienia, a nawet głęboko poranionego ciała, w niewygodzie i trudzie żywota. Iść mu tak trzeba nie oglądając się na nikogo, aby swoją mocą gady z ich nawet olbrzymimi cielskami usuwać z drogi. Do tego czynu trzeba wysiłku, na który jedynie stać rolnika.

Te wszystkie dodatnie cechy charakteru wyrosnąć mogą tylko w rodzinie polskiej, która będzie starannie strzegła atmosfery patriotyzmu i moralności, siły i honoru, poświęcenia i wytrwałej pracy. Przyłóżmy starań ku temu, aby na pewno tak się stało.

Błażej Stolarski



Stara szkoła w Komornikach
(pow. piotrkowski)



A oto nowy budynek szkolny
w tej samej miejscowości

Od wioseczki do wioseczki

IV

Nazajutrz przed ósmą rano wyruszamy do Zacharza, wsi skomasowanej przed sześciu laty. Domy stoją jeszcze w rumieńcach zorzy porannej. Mróz wziął, jak było do przewidzenia. Bezśnieżne ścięte pola nabrały suchych jasnych barw, znikła czarność wilgoci. Oziminy i uschłe trawy na rowach — jak zmydlone od szronu. Gałązki drzew i badyle zjeżone siwą szczecinką. Mamy wiatr w oczy, bardzo zimno.

W Zacharzu wszystkie sadyby są już starannie wykończone i urządzone. Przy czym szczególną pieczołowitość okazano budynkom gospodarskim. I widać w całej środkowej Polsce ustala się jeden typ stodół i obór, bo takie same widziałem na północnym Mazowszu w niedawno skomasowanej wsi Zamość nad Różem. Są to murowanki z kamienia rozmaitych kształtów i odcieni, spajanego cementem, często zabarwionym na czarno lub granatowo. Trochę na sposób jak ołów spaja kawałki szkła w witrażu. Każda taka ściana ujęta jest w obramowanie z czerwonej cegły. Wygląda to dosyć osobliwie, kolorowo i malowniczo, choć oko nasze nie przywykło do takich pstrych i łaciatych ścian. Wszystkie podwórka są wzorowo rozplanowane. Ludzie tu sobie chwalą, że mieli po komasacji dobrego instruktora ze starostwa.



Ogólny widok kościoła w Gorzkowicach (pow. piotrkowski)



Fragment kościoła w Grocholicach (pow. piotrkowski)

Mieszkalne domy w przeciwieństwie do zabudowań gospodarskich są przeważnie drewniane, z balów, oszalowanych wąskimi deseczkami, jak cerkiewki na kresach. Ta drewnianość nowej wsi polskiej staje się być może, koniecznością chwili, zwłaszcza przy kolonizacji rządowej, mogącej rozporządzać budulcem z lasów państwowych. Chciałoby się te konieczności zrozumieć, ale żal musi być każdemu, że się nowa Polska buduje z tak nietrwałego i łatwopalnego materiału. I tak nie odpowiadającego wymaganiom dzisiejszej architektury. Czy rzeczywiście nie potrafimy wyprodukować dostatecznej ilości taniej cegły? Czy mniej mamy gliny niż lasów? I czy istnieje mniej kosztowne urządzenie przemysłowe, niż wypalanie cegły? Znałam wieś, gdzie jeden skromny piec w lesie wystarczał na wszystkie, skromne też co prawda, potrzeby budowlane kościoła i gromady. Zdaje mi się, że żaden wypalacz cegły nie zbankrutował by dziś na swoim przedsięwzięciu. A nadto, jeżeli tylko surowiec jest w pobliżu, to wieś, mająca iść na kolonie, powinna chyba zaczynać od założenia spółdzielczej albo gminnej cegielni.

Wróćmy jednak do domów Zacharza. Dachy są w nich kryte blachą, papą lub eternitem i mają tę niepowabną linię, która nie jest już pięknym dachem spadzistym, a nie jest jeszcze dachem płaskim. Domem tym z punktu widzenia porządku i hygieny nic prawie zarzucić nie można. Okna są duże i czyste. Izby są jasne i obszerne, podłogi dobre,

wnętrza urządzone starannie i z ambicją do czegoś, jak to się mówi, lepszego. Ale prócz kwiatów na oknie wszystko, co było pięknem w dawnej chacie, znikło bez śladu. Na to miejsce przyszedł pewien szyk drobnomieszczański w najgorszym guście. W niektórych pokojach ściany są nawet malowane przez szablon w ordynarne desenie. Brzydkie jest wszystko, co się nabywa z taką miłością i wysiłkiem, by „przyozdobić" nowe sadyby. Krzykliwe sztuczne kwiaty osłaniają wulgarną figurkę Matki Boskiej na starej komodzie, którą, jeśli jest piękna, zakryto co żywo, jako starzyznę, tandetną łódzką serwetką, szpetną i pospolitą. Na jednej ze ścian widziałam bieżnik haftowany przez córeczkę domu w szkole powszechnej na wzór niemiecki z wyszytym jakimś pouczającym napisem — zupełne szkaradzieństwo. Taki oto smak i taką „kulturę", jeśli chodzi o stronę estetyczną, przynosi naszym wsiom cywilizacja miejska.

Jadąc do tego skomasowanego unowocześnionego Zacharza widziałam po drodze starą wieś Zamość (jak się okazuje, Zamościów dużo jest w Polsce). Wieś ta mimo szachownicy trzyma się dzięki ubocznie sprzyjającym okolicznościom na dobrym poziomie, nie tylko pod względem ożywienia społecznego, ale nawet i gospodarczo. Nie o to mi jednak w tej chwili idzie, tylko — cóż to za urok architektury zestrojonej dorzecznie i szlachetnie z krajobrazem. Jaki czar wieje od tych stodół, bram, chat, ganków, które samorzutnie i bez zamierzenia artystycznego stały się tu przedmiotem piękna. Tak samo uroczo mogłyby przecież wyglądać oddzielne sadyby na scalonych obszarach. To prawda, że istnienie albo znikanie pewnych życiowych potrzeb estetycznych idzie w parze z głębokimi przeobrażeniami całej psychiki. Wieś dziś dopiero przeżywa okres oddzielania się sztuki od życia, okres, który dla warstw najwyżej oświeconych zdaje się właśnie kończyć. Sztucznie i przed czasem trudno te dwie rzeczy — życie i sztukę — napowrót połączyć. Ale próbować — trzeba koniecznie. Wiele procesów życia zbiorowego ma dziś przebieg skrócony, wiele dobrych i złych przyzwyczajeń zaraża dziś całe środowiska z błyskawiczną szybkością.

Nasza inteligencja dużo w ostatnich czasach przedsiębierze, aby wyciągnąć ze wsi jej samorodne wartości estetyczne i by ocalić je... dla miasta. Ale i miasto stworzyło już swoiste wartości piękna we wszystkich dziedzinach życia. Po kilkudziesięciu latach upadku odrodziło się piękno architektury, wnętrz, przedmiotów codziennej potrzeby. Czy to wszystko nie ma nigdy w żadnej postaci przeniknąć na wieś? Czy trzy czwarte narodu, gdy tylko wychynie ku nowej cywilizacji, będzie się musiało na zawsze obywać tandetą? Przy politechnice warszawskiej istnieje wydział architektury wsi. Czy tam wiadomo, że wieś polska przebudowuje się szpetnie, i że temu trzeba co duch zaradzić, bo życie czekać nie będzie? Czy pracuje się tam w najściślejszej łączności z chłopem?*). Często słychać o wycieczkach młodych architektów do Włoch, do Afryki, do Azji? Nie wiem, czy równie częste są ich wycieczki do egzotycznych krain przebudowującej się wsi polskiej, gdzie jest wiele ginącego piękna do zarejestrowania na wieczną rzeczy pamiątkę i wiele powstającej brzydoty do naprawienia na wieczną narodu wdzięczność. Nie wiem też, jak dalece sprawa nowej architektury wsi jest uwzględniana w niższych szkołach rolniczych i uniwersytetach ludowych. Przecież chłopi najczęściej budują się sami. Każdy z nich jest planistą i murarzem i cieślą. Każdy powinien wiedzieć, co jest Polsce i sobie pod tym względem obowiązany.

W Warszawie urządza się od czasu do czasu wystawy wnętrz. Nigdy nie widziałam wystawy poświęconej całkowicie temu, jak powinno wyglądać wnętrze domów chłopskich i w ogóle ludzi biednych. Nigdy nie słyszałam, żeby taka wystawa objechała miasteczka polskie, gdzie by mogli ją ludzie wiejscy zobaczyć. Ani by szły stąd jakie suggestie do przemysłu, który wszak nie może pozostać na wieki dla biednych tylko siewcą brzydoty.

W Sługocicach powstaje teraz kooperatywa odzieżowa. Będzie to zrzeszenie o charakterze spółdzielni spożywców. Szycie na wspólny rachunek ubrań dla stowarzyszonych. Pierwsza w Polsce próba tego rodzaju, a wychodzi od samych włościan. Co za przykład i bodziec. Ileż w nim zapowiedzi! Całe rozproszone i wegetujące rzemiosło wiejskie i małomiasteczkowe, dostarczające przedmiotów pierwszej potrzeby, mogłoby się zorganizować w takie kooperatywy o charakterze bądź spożywczym, bądź wytwórczym i produkującym na wolny także rynek. Całe rzesze chałupników mogłyby się na tej drodze wyzwolić i dźwignąć do rzędu zorganizowanych przedsiębiorców... Zdaje mi się, że leży tu odłogiem wielkie pole do pracy dla setek bezrobotnych lub gotujących się do bezrobocia uczniów szkół zawodowych, których by można zużytkować we spółdzielniach rękodzielniczych i drobnoprzemysłowych jako pracowników, organizatorów, instruktorów, projektodawców. Nie wiem, czy takie rzeczy przewiduje się w naszych szkołach zawodowych i czy możliwości tego rodzaju przedsięwzięć badane są po naszych wsiach i miasteczkach.

Nowe sadyby Zacharza, w które ich właściciele kładą tyle serca, kosztów i złego smaku, przyozdobić się mogą już wkrótce jedną jedyną rzeczą —

---

[1]) Niedawno przeczytałam w prasie wiadomość, że w powiecie łańcuckim z inicjatywy chłopa Możdżenia powstała „Spółdzielnia budowlana" pod hasłem planowej i estetycznej zabudowy wsi. Do tak chwalebnych poczynań wszystko, co się architekturą interesuje, nawiązywać powinno.

kwitnącymi i owocującymi sadami. Bo i w Zacharzu nie ma już ani jednego gospodarza bez drzewek owocowych. Nawet najbiedniejsi posadzili bodaj po kilka sztuk, zamożniejsi mają ich po pięćdziesiąt, osiemdziesiąt, niektórzy ponad setkę. Ten masowy pęd chłopów do sadownictwa — to narodziny skarbu. Wielka własność sadownictwa handlowego Polsce nie dała. Dziś i jej najlepsze majątki usiłują dogonić w tej dziedzinie dawniejsze zaniedbania. Lecz owocarstwo na wielką skalę stworzyć może dopiero chłop. I stworzy. Każde nowe gospodarstwo, powstające czy to z komasacji, czy z parcelacji — to nowy sad. Przynajmniej w tych okolicach, które zdarzyło mi się oglądać. Sady chwyciły. Za parę lat stanie się aktualną sprawa organizowania na wielką skalę zbytu owoców chłopskich. Dwory polskie przekazały tu tylko tradycję żydowskich, rzadziej polskich „sadowych". Dziś te środowiska społeczne czy te instytucje, które się wezmą do propagandy i do tworzenia spółdzielczego handlu owocami chłopskimi, będą miały wiekopomną zasługę wobec przyszłości. Zapoczątkowania już są, aby wymienić tylko niedaleki od Zacharza i Sługocic sad spółdzielczy w Czarnocinie. Trzeba tylko ten drobny wysiłek utysiąckrotnić. Jeżeli i tego zaniedbamy, okaże się, że w sprawie uzdrowienia i spotęgowania gospodarki narodowej umiemy tylko wyprawiać jałowe barbarzyńskie brewerie.

Maria Dąbrowska

Ostatni odcinek tej pracy ukaże się w numerze następnym.

Rzeczy ciekawe

330 rocznica przybycia Polaków do Ameryki

W roku ubiegłym minęło 330 rocznica przybycia pierwszych kolonistów polskich do Ameryki Północnej. Jak podaje polska prasa w Ameryce, pierwszym Polakiem, który przybył w 1608 roku do Stanów Zjednoczonych był rzemieślnik niejaki Michał Łowicki. Sprowadził on następnie innych rzemieślników Polaków. Koloniści polscy osiedlili się w Stanie Virginia. Polacy wybudowali pierwszą hutę szklaną w Ameryce, poza tym produkowali smołę itp. Ponadto brali oni udział w wyprawach w głąb kraju, odznaczając się wytrzymałością oraz odwagą w walkach z Indianami. (L).

Najdroższy ptak

Według obliczeń ornitologów francuskich, najdroższym ptakiem jest zwykły, szary skowronek.

Uczeni stwierdzili, że zabicie jednego skowronka pociąga za sobą szkody w wysokości 11.250 franków. Obliczenie jest proste. Jeden skowronek niszczy dziennie 50 gąsiennic, a łącznie z płodem 250, co miesięcznie stanowi dość pokaźną liczbę 7.500. Ta ilość szkodników potrafi w ciągu miesiąca zniszczyć 225 tysięcy ziaren zboża, które przedstawiają wartość 11.250 franków.

Tyle więc warte jest dla rolnika życie skowronka.

Historia chleba

Chleb jest artykułem spożywczym otaczanym powszechną czcią. Jest to jeden z najstarszych środków odżywczych, stąd też historia jego w ścisłym pozostaje związku z historią ludzkości. Ludzie pierwotni rozgniatali ziarna, moczyli je w wodzie i zjadali pod postacią papki, jak to jeszcze dziś spotykamy u dzikich ludów. Następnie robiono z takiej papki placki i suszono w popiele. Mniej więcej przed 1.500 laty odkryto, że papkę można poddać procesowi fermentacyjnemu w temperaturze około 40 stopni i wówczas ilość rozczynu zwiększa się. Pomysł zrodził się we Francji, jednakże spotkał się z ostrą odprawą sfer medycznych i dopiero po kilku latach zezwolono na wypiekanie chleba poddanego działaniu drożdży.

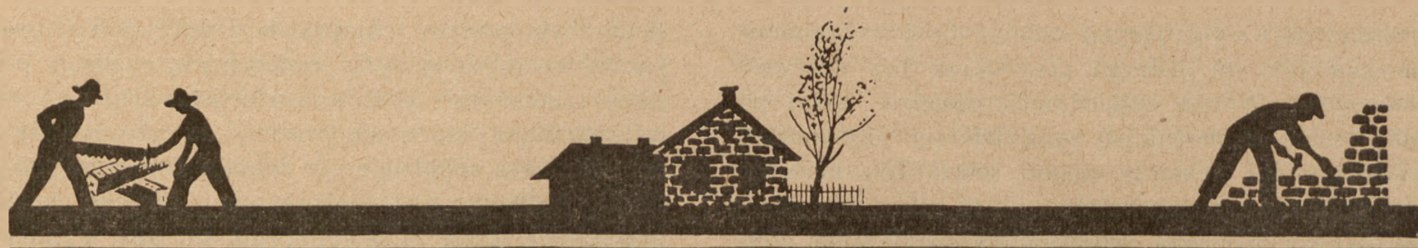
Metod wypiekania chleba mamy bardzo wiele, a szczególnie różnice uwydatniają się między Wschodem i Zachodem, Północą a Południem. Im dalej na Północ oraz Wschód tym chleb jest czarniejszy, ale i bardziej pożywny. (R).

•

Dla jednej trzeciej ludności ziemi stół do jedzenia jest rzeczą nieznaną. Ludzie ci, nie używający stołu, jedzą siedząc na podłodze lub ziemi.



Nauczyciel: Daj mi przykład ciała rozciągłego
Mały polityk: Oś Berlin — Rzym — Tokio — Burgos



Co dzieje się w gromadach?

Puszcza Mariańska

Mając pierwszy raz w ręku „Gromadę wiejską", miesięcznik poświęcony sprawom gospodarczym i kulturalnym wsi polskiej, postanowiłem poświęcić te kilka wierszy Puszczy-Mariańskiej, osadzie letniskowej, wchodzącej w skład gm. Korabiewice w powiecie skierniewickim.

Do niedawna jeszcze mało kto wiedział o Puszczy. Ta dość dziwna nazwa wytworzyła wokół siebie atmosferę, rzekłbyś leśną „staro baśniową". Z dawnej puszczy i życia jej mieszkańców pozostała tylko pamięć — historia podawana przeważnie przez pokolenie pokoleniu. O puszczy ongiś Korabiewskiej obecnie Mariańskiej czytamy wzmiankę w Słowniku Geograficznym, następnie w zwięzłej „Monografii gm. Korabiewice", p. Wł. Szcześniaka, sekr. gm. Korabiewice i wreszcie w broszurze ks. Stefana Mariana Sydry, marianina, p. t.: „O. Stanisław Papczyński". Puszcza Mariańska to resztki dawnej puszczy. Sama miejscowość to serce gminy, to ośrodek, wokół którego koncentruje się życie gospodarcze, ekonomiczne i towarzyskie tej około 10 tys. gminy. Otoczona lasami państwowymi i prywatnymi, rzucona w samo serce „dżungli" o powierzchni około 3 tys. ha. Przecina ją modrą wstęgą 25 klm. rzeczka od Korabiewic — Korabiewką zwana, kończąc swój bieg w Rawce, z którą związana jest krwawymi bojami historia wojny światowej. Klimatyczne położenie tak Puszczy-Mariańskiej, jak i jej przyległości, t. zn. osady: Olszanka, Dworek, Jarzęby, Wzorzec i in. rokuje jak najlepsze nadzieje, że obok Świdra, Podkowy Leśnej, Jarocina — Puszcza-Mariańska stanie się nową przepiękną osadą letniskową, dostępną dla mieszkańców swego województwa (Łodzi) jak i niezbyt oddalonej Warszawy (56 klm.). Malownicze położenie idące w parze z przebogatą naturą, która nie poskąpiła Puszczy krasy, już teraz Puszcza nie jednego uwieść potrafiła. Przyjedź czytelniku latem (od czerwca do września) zobaczysz jak w Puszczy ciasno i gwarno. Tu w Puszczy łódzkie szkoły powszechne urządzają rok rocznie od szeregu lat kolonie letnie.

Zaczątek osiedla Puszcza-Mariańska to stare dzie-



Budynek Zarządu Gminnego w Zawadzie

je, to kolebka Zakonu O. O. Maroanów, to ich początek (1673 r.). Założycielem pustelni był kleryk mł. święceń Stanisław Krajewski, który poddał się kierownictwu duchowemu przybyłemu tam na osiedlenie O. Papczyńskiemu Stanisławowi, założycielowi wyżej wymienionego Zakonu. O. Papczyński własnymi dłońmi przy pomocy kilku pierwszych braci wzniósł naprzód krzyż, następnie przystąpił do budowy kaplicy, która stanowi zabytek wiekowy. Zbudowana z modrzewia. W roku 1775 sumptem ks. Sanguszków dobudowano nawę główną i kruchtę, co dziś stanowi bardzo przytulny dom modlitwy. Ścinał drzewa, karczował lasy by przyspożyć ziemi pod uprawę. W wolnych chwilach obchodził okoliczne wsie szczepiąc zasady wiary świętej. Cnota i wykształcenie sługi Bożego zjednały mu uznanie króla Jana Sobieskiego, który zaszczycił go urzędem teologa i spowiednika swego. Mianował go kapelanem Wojsk Polskich. Fama głosi, że brał udział w wielu wyprawach wojennych króla, między innymi i w wyprawie wiedeńskiej. W dowód życzliwości monarcha wracając spod Wiednia nawet część łupów ofiarował kościołowi w Puszczy. (Kapę z czapraka, przetykaną złotymi nićmi, można oglądać i dziś jeszcze). Mieszkańcy temu, który przebywał tu wracając spod Wiednia, kamień pomnik pod jego ulubioną lipą stawiają w 250-cio lecie odsieczy z odpowiednim napisem. Po O. Papczyńskim pozostała dość duża biblioteka przykościelna, obrazy olejne, malowane, podobno przez samego Bacciarellego, portret O. Papczyńskiego i inne pamiątki kościelne.

Na przeciw Zarządu Gminy jest nowozałożony skwer z ławkami dla wygody spacerowiczów, oraz pomnik Naczelnika Kościuszki w r. 1917 pobudowany na wysokim kamiennym cokole, do którego portret malował sam art. mal. Józef Rapacki, który spoczywa na miejscowym cmentarzu po swojej znojnej pracy. Najwspanialsza szkoła powszechna, której fronton zdobi napis „Szkoła jest źródłem potęgi narodu 1923“ to dorobek niepodległościowy gminniaków.

W Puszczy jest Agencja Poczt. Telegr., Zarząd Gminny, Posterunek Policji Państwowej, lekarz medycyny z własną przychodnią, lekarz weterynarii, ambulatorium wet., lekarz dentysta, który przyjeżdża z pobliskich Skierniewic. Apteka, o której istnieniu nie można wzmianki nie uczynić, piekarnia i sporo różnych sklepów. Ma wspaniałą rzeźnię, stanowiącą własność gminy. Tu też odbywają się w pierwszy poniedziałek po 20-tym każdego miesiąca targi wielkie. Na głównej ulicy Alei Króla Jana Sobieskiego jest zakładany bruk i z nastaniem wiosny położone będą dwustronne płyty betonowe na chodnik. — Połączona nową szosą z powiatem Skierniewicami. Brak szosy do odległego o 9 klm. Żyrardowa, daje się bardzo dotkliwie odczuwać, lecz i w tym kierunku poczyniono już kroki. Robota jest w toku, do ukończenia na naszym terenie pozostało jeszcze zaledwie 4 klm. Brak połączenia z odległą o 5 klm. stacją kolejową, Radziwiłłów Maz., też nie wpływa zbyt zachęcająco na wycieczkowiczów, mimo to pełno ich — szkoły powszechne, gimnazja i inne wycieczki Puszczę ciągle odwiedzają.

Możemy śmiało powiedzieć, że Puszcza-Mariańska stanie w niedalekiej przyszłości w rzędzie znanych miejscowości klimatycznych i letniskowych, zwłaszcza kiedy otrzyma stację kolejową na projektowanym szlaku kolejowym Skierniewice — Łuków i przeprowadzi światło elektryczne po szosie z pobliskiego Żyrardowa.

Tadeusz Melka

Puszcza—Mariańska, dnia 22 lutego 1939 roku.

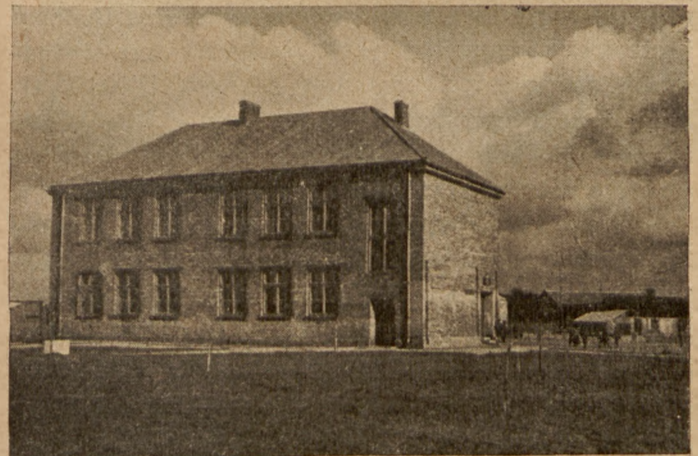
Zawada

Czytając o pracy w różnych gromadach, pragniemy i my coś napisać o swojej gromadzie. Na szczególną uwagę w gminie Konary, powiatu radomszczańskiego, zasługuje gromada Zawada.

Gromada ta liczy 1632 mieszkańców, a charakter jej jest czysto rolniczy. Obszar gromady obejmuje 1307 ha, w czym 1048.53 ha ziemi ornej, a resztę stanowią łąki. Gromada jest położona w pięknej okolicy tuż nad rzeką Wartą na głównej trasie Zagłębie-Warszawa. W skład gromady wchodzą 4 wsie — Zawada, Zberezka, Śliwaków i Grabie. Gromada jest jedną z pierwszych na terenie gminy, w której odzwierciadliło się zainteresowanie życiem gospodarczym i kulturalnym gromady.

W roku 1919 mieszkańcy gromady własnymi funduszami wybudowali piękny kościółek murowany wraz z plebanią, który jest często odwiedzany przez pielgrzymki przechodzące na Jasną Górę.

W roku 1917 została zorganizowana ochotnicza



Budynek szkolny w Zawadzie wzniesiony przez gromadę



Kościółek parafialny w Zawadzie

straż pożarna, która z urządzonych imprez i dobrowolnych ofiar mieszkańców gromady w roku 1925 pobudowała remizę strażacką. Prócz tego w Zawadzie mieści się piękny budynek Zarządu gminy Konary wybudowany w 1929 roku na placu ofiarowanym przez mieszkańców gromady Zawada.

W roku 1937 wybudowano piękny nowoczesny budynek szkolny jednopiętrowy o 4-ch izbach lekcyjnych, który jest chlubą miejscowego społeczeństwa. Koszt budowy wynosi 22000.00 złotych. Na pokrycie kosztów tej budowy uzyskano następujące fundusze: z dobrowolnego opodatkowania się mieszkańców gromady 1888.91 złotych, z funduszów gminnych 7811.09 złotych, z pożyczki drzewnej z Nadleśnictwa Państwowego 1300.00 złotych, z długoterminowej pożyczki z Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych 5000.00 złotych, oraz świadczeń szarwarkowych na sumę złotych 6000.00. Obecnie szkoła otrzymała w prezencie z Polskiego Radia piękny 3-lampowy odbiornik, z którego korzysta nie tylko dziatwa szkolna ale i starsze społeczeństwo.

W roku 1938 rozpoczęto budowę drogi o twardej nawierzchni przez wieś Zawadę, a na dalsze kontynuowanie zamierzonej inwestycji mieszkańcy gromady opodatkowali się dobrowolnie po 50 groszy z morgi. W roku 1932 przeprowadzono komasację gruntów i meliorację łąk, co bardzo znacznie przyczyniło się do podniesienia stanu gospodarczego.

Poza tym na terenie gromady pracują stale i dość żywotnie następujące organizacje: Straż Ogniowa, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich i Koło Młodzieży Wiejskiej.

W najbliższej przyszłości gromada zamierza:

1. oświetlić osiedle światłem elektrycznym (obecnie przystąpiono do założenia instalacji świetlnej),
2. zmeliorować resztę łąk, położonych nad rzeką Wartą o przestrzeni około 50 ha,
3. owałować rzeczkę Bystrę na terenie łąk wsi Zawada na przestrzeni 2-ch kilometrów,
4. przystąpić do budowy mieszkań dla kierownika szkoły.

Z tego tak pobieżnego opisu dokładnie widać, jak wiele dobrych i pożytecznych prac można wykonać wspólnym wysiłkiem, dzięki zgodnej i harmonijnej współpracy wszystkich członków gromady.

Mieszkaniec Gromady

Psary

Gromada Psary składa się z trzech wiosek, które są w oddaleniu od siebie blisko kilometra. Uciąża to bardzo pracę społeczno-gromadzką, ale chociaż jest to uciążenie w pracy, wieś idzie naprzód z prądem życia i postępu.

Okolica jest na ogół uboga, ziemie liche i piaszczyste. Przed dziesiątkami lat wiatr oczy zasypywał przechodniom i podróżnym, którzy zapuszczali się w te okolice. Kto by to przypuszczał, że mieszkańcy tych wiosek będą sobie radzić w tak ciężkich warunkach. I chociaż ziemie liche, gospodarstwa drobne, mieszkańcy biedni, lecz przez zdecydowaną postawę i dążenia do odrodzenia wsi i jej dobrobytu, zwalcza się wszystkie przeszkody materialne i duchowe oraz wpływ faszystowski, jaki wieś dziś jeszcze atakuje. Ponieważ wieś dąży do tego, by stać się niezależną materialnie i politycznie chce sama tworzyć nowe dzieje i kulturę wsi.

Gromada Psary od szeregu lat dąży do lepszego jutra, a mija już 20-ta rocznica pracy gromadzkiej. Bo gdy Polska zdobyła niepodległość, którą wywalczyli nasi bracia, w wolnej ojczyźnie gromada Psary od razu wzięła się za pracę konkretną na swoim terenie, ażeby podnieść dobrobyt wsi i państwa. Wszyscy w gromadzie chcieli nadrobić to, co było utracone przez czasy pańszczyzny i niewoli. Więc pracowali i pracują z całym zapałem. Nie tylko pracują w dziale gospodarczym, którym pochwalić się mogą przed każdym, ale również podnosi się wieś pod względem oświatowym, wychowawczym i kulturalnym. W tej dziedzinie najbardziej pracuje młodzież zorganizowana w kole młodzieży wiejskiej.

Gromada pracuje wytrwale i idzie naprzód bardzo szybko, bo od roku 1918 zalesiła wszystkie nieużytki (około 160 ha), zbudowała 10 km. szosy bitej, postawiła dom ludowy i remizę. Na te inwestycje

otrzymano pewną pomoc z powiatu i gminy. W budynku ludowym będzie się mieścić spółdzielnia spożywców, mleczarnia, towarzystwo opieki nad matką i dzieckiem. Obecnie mieści się już mała biblioteka gromadzka, która powstała staraniem Koła Młodzieży w 1925 roku. Na terenie Psar pracują od szeregu lat takie organizacje: Koło Młodzieży Wiejskiej, Kółko Rolnicze, i Straż Pożarna. Koło Młodzieży Wiejskiej jest najżywsze i najintensywniej pracuje w kierunku kulturalno-oświatowym. Gdy też wyczerpała się miejscowa biblioteka, członkowie tego koła zwrócili się do gminy i sprowadzili z biblioteki ruchomej jedną skrzynkę, która zawierała 73 książki. Również staraniem tego koła zorganizowano uroczyste otwarcie biblioteki 12 ub. miesiąca. Otwarcie odbyło się w domu ludowym pod kierownictwem wychowanka Uniwersytetu Wiejskiego w Bryskach.

Wygłosił on referat o znaczeniu biblioteki i książki dla wsi, i jaką rolę książka spełniła dotychczas, a jaką spełniać powinna. Na zakończenie referatu prelegent oświadczył, że wieś powinna czytać książki pisarzy ludowych, bo one najlepiej odpowiadają duchowi wsi. Na otwarciu był pan wójt Szamborski, sekretarz Mąkosza, sołtys i wszyscy mieszkańcy tej wsi. Więc widzimy, że praca, która była prowadzona przez starsze społeczeństwo, nie poszła na marne, lecz spełniła swoje, bo dzisiejsza młodzież zorganizowana w Związku Młodzieży Wiejskiej myśli o sprawach własnych i gromadzkich. Książkę i wiedzę zdobyła swoim własnym wysiłkiem, gdyż stało się to dla nich niezbędne.

Mamy więc nadzieję, że wieś stanie się odrodzoną, a Polska będzie chłopska.

Józef Góźdź.

Bujny Szlacheckie

W gromadzie Bujny Szlacheckie mieści się Zarząd gminny. Gromada składa się z trzech miejscowości, t. j. 1) kol. Bujny Szl. o obszarze 209 ha 96 ar i ma ludności 424, 2) wieś Rochówek o obszarze 31 ha 92 ar i ma ludności 66, 3) fol. Rochówek o obszarze 160 ha 69 ar i ma ludności 12. Ponieważ tutejsza ludność jest małorolna, to się przeważnie zajmuje tkactwem-chałupnictwem dla nakładców z Zelowa i Bełchatowa. Warsztatów tkackich w naszej gromadzie jest około 50. To trochę przykre, lecz prawdziwe, że nakładcami są przeważnie żydzi, a bardzo mało katolicy, ale to wina samych katolików, że nie ryzykują i handlu nie biorą w swe ręce. W 1938 roku organizowano w Bujnach Szlacheckich Spółdzielnię Chałupników „Jedność" z udziałami po 50 zł. od członka, lecz do dnia dzisiejszego nie złożono udziałów i spółdzielni tej nie uruchomiono.

Kolonia Bujny Szlacheckie przed kilku laty miała niemożliwe do przebycia drogi, a szczególnie w porze roztopów śnieżnych, po których krzyżowe drogi położone na niskim poziomie były zalane wodami, a ludność z połowy gminy, która często przychodziła do Zarządu gminnego w Bujnach Szlacheckich była zmuszona pławić się w wodzie powyżej kolan i bardzo dużo ludzi po takiej zimowej kąpieli chorowało podrywając swoje zdrowie. Toteż gromada kol. Bujny Szlacheckie postanowiła z błotnistymi i wodą zalewanymi drogami skończyć. Opodatkowano się dobrowolnie po jednym metrze kamieni brukowca z czterech morgów ziemi każdego roku, dopóki gromada nie przeprowadzi krzyżowej drogi w czterech kierunkach (dróg) bitych. Najpierw na drodze rozszerzono o połowę most, który był za wąski i podwyższono go na jeden metr wyżej. Oprócz tego wstawiono w tej drodze w dwóch miejscach przepusty do odpływu wody. Od mostu wywieziono drogę piachem do 1½ metra wysokości i przeprowadzono bruk. Po skończeniu tej drogi przystąpiono do drugiej nie mniej ważnej, bo przez pierwszą woda szła w poprzek, a drugą drogą woda chodziła jak rzeką wzdłuż, a ludność omijała zalaną drogę wodą — przechodziła po polach wyrządzając duże szkody to-


Droga bita od Grabostowa przez Bujny do wsi Bujny Księże


Budujemy szosę — kto za naszym przykładem to samo uczyni?

piąc się po rozpuszczonej ziemi i oziminach. Również tę drogę wywieziono piachem i przeprowadzono bruk, a resztę wykonano jako szosę przez całą wieś od granic wsi Grabostów do granic wsi Bujny Księże, gminy Zelów. Ubiegłego roku jesienią usypano i przewałowano 250 metrów bieżących szosy w trzecim kierunku. Wobec tego Gromada Bujny Szlach. przeprowadziła już w trzech kierunkach na swym terytorium bite drogi i pozostała się tylko jedna, którą również nowa Rada Gromadzka ma zamiar wkrótce dokończyć. Również Rada Gromadzka obsadziła swe drogi w czterech kierunkach akacjami około 500 sztuk, które bardzo ładnie rosną, lecz niestety bardzo wiele drzewek zniszczono i połamano na kawałki, jednak Rada Gromadzka nie zraża się tym i luki zapełnia następnymi drzewkami i w ten sposób w niedługim czasie wszystkie drogi na terenie naszej gromady zostaną zadrzewione. A wtedy latem w czasie upałów drzewka będą osłaniać przechodniów cieniem, a zimą w czasie zawiei śnieżnych będą drogowskazem. Jak widać z powyższego to Rada Gromadzka może dużo zrobić jak tylko chce, a chcieć to znaczy móc. Rada Gromadzka nie powinna być tylko na papierze i leżeć w aktach, lecz Rada Gromadzka powinna urządzać zebrania przynajmniej raz na miesiąc i zacząć swą pracę od budowy dróg bitych, obsadzania ich drzewkami, pomagać organizacjom jak Kółkom Rolniczym, Kołom Gospodyń, Kołom Młodzieży a gdzie ich nie ma, organizować takowe i wspólnie zakładać sady owocowe, zaprowadzać poletka doświadczalne i zakładać spółdzielnie różnego rodzaju. *Nie należy się zrażać trudnościami jakie się nastręczają w pracy społecznej, tylko iść stale naprzód, a trudności się przezwycięży i dojdzie do wytkniętego celu i przez tę ciągłą i usilną pracę doprowadzimy wieś polską do kultury, dobrobytu i potęgi...*

Adam Maksymowicz



Budynek Zarządu w gminie Krzyżanów-Siomki

Czastary

Czytając po raz pierwszy numer „Gromady Wiejskiej“ z dnia 1 marca r. b. zauważyłem, że pismo to istotnie porusza bardzo ważne zagadnienia — interesujące szeroki ogół wsi. Dlatego ja mam zaszczyt podać garść wiadomości z gromady Czastary.

Nasza gromada Czastary leży przy linii kolejowej Kępno—Wieluń, jest ona dość duża, posiada obszaru gruntu (1.200 ha), skupia razem wiosek osiem: Czastary, Kniatowy, Słępno, Koza, Górka, Kolonia-Wieruszowska, Gorąbki, Jaśki.

W środku gromady mieści się Zarząd Gminy Czastary, a wójtem gminy jest p. Dworak Ignacy, sekretarzem p. Maliszewski Antoni.

Przy gminie jest kościół parafialny, plebania, organistówka, szkoła 7-mio oddz., kierownikiem której jest p. Sobociński Stanisław. Jest remiza straży pożarnej, dom noclegowy, oraz gromadzki dom mieszkalny dla nauczycielstwa.

Rolnicy miejscowi mają również Mleczarnię, daje ona drobnym rolnikom choć skromny, lecz bardzo konieczny dochód na najniezbędniejsze potrzeby domowe.

Na terenie gromady przejawiają swoją działalność takie organizacje: Straż Pożarna w Czastarach, L. O. P. P., Kółka Rolnicze w Kniatowach i Czastarach, Koło Młodej Wsi w Kniatowach, Stow. Młodz. Katolickiej w Czastarach, Związek Rezerwistów i Harcerstwo.

Praca społeczna spoczywa w rękach ludzi dość energicznych i wyrobionych. Radnych gromada nasza liczy 30-stu na czele z sołtysem p. Wojtanem. Mimo, że nurtują tu różne prądy polityczne, to jednak, jeżeli chodzi o pracę dla dobra wsi, ludność miejscowa umie się skupić i nie szczędzi swojego poparcia materialnego.

Dawniej okolica nasza była jakby „deskami zabita“ od świata, nie było tu komunikacji kolejowej i autobusowej, dopiero w roku 1927 ruszył pierwszy raz ze stacji kolejowej w Czastarach pociąg osobowy na linii kolejowej Kępno — Wieluń — Herby Nowe, bo wybudowano tu poważnie linię kolejową łączącą województwo poznańskie ze Śląskiem. Od tego czasu ruch w naszej okolicy się ożywił.

Od stacji kolejowej zaczęto budowę szos i połączono stację Czastary z główną szosą Walichnowy, a dalej miasta Bolesławiec i osadę Skomlin, a w roku ubiegłym uruchomiono komunikację autobusową Bolesławiec — Czastary — Wieluń.

Upragnie okoliczna ludność jeszcze jednego, a mianowicie szosy najbardziej koniecznej na bardzo błotnistej drodze Biała — Łyżkornia — Czastary.

Mówi się już powszechnie, że Rada Powiatowa i tę drogę weźmie pod uwagę i przyprowadzi tę

fatalną drogę do stanu szosowego, co skróci przejazd od Czastar do Wielunia, bo obecnie objeżdża się parę kilometrów dalej przez wieś Walichnowy.

Na swoim terenie wójt gminy Naramice drogę tę wywiózł żwirem i mimo to, że grunt tu jest podmokły, drogi tej zimową porą nie można utrzymać w dobrym stanie.

Nowe Rady Gromadzkie i Gminne czy Powiatowe niech zabiorą się w przyszłości do roboty, by stan najgorszych dróg i wygląd estetyczny naszych wiosek ku pożytkowi obywateli i Państwa Polskiego doprowadzić.

Kowalczyk Maksymilian
Radny Gromadzki w Czastarach.

Czastary, dnia 10 marca 1939 r.

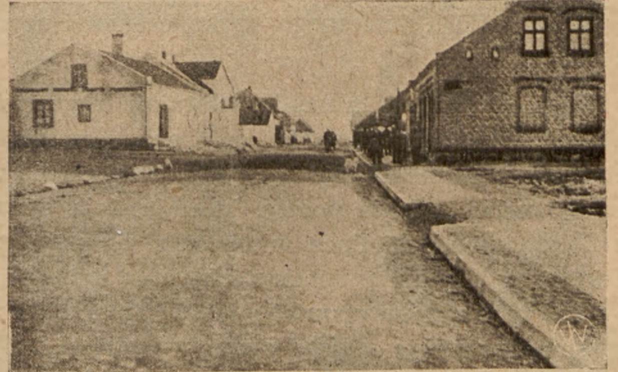
Zadzim

Gromada Zadzim liczy sama 350 mieszkańców. Zazębia się jednak ściśle z przyległymi gromadami Kazimierzew i Adamka, z którymi razem liczy 750 mieszkańców. Wspólność interesów była powodem, że w przyszłości wysiłki tych gromad łączyły się dla wykonania trudniejszych zadań.

Wieś nasza w ogólnej pracy nad stworzeniem warunków sprzyjających podniesieniu oświaty ogólnej oraz kultury rolniczej mieszkańców naszej wsi i okolicy, jak również w pracy nad podniesieniem wyglądu, wsi, jako całości, posiada już bardzo poważny dorobek, będący bodźcem do dalszych wysiłków.

Będąc od lat dawnych siedzibą parafji rzym.-katol., zarządu gminnego i szkoły, była z natury rzeczą i jest dotychczas, a ostatnio coraz bardziej, ośrodkiem ruchliwym. Do czasów jednak Niepodległości była to wieś „deskami zabita“ z braku odpowiednich dróg. W samej zaś wsi jutrzenka Niepodległości zastała głębokie rowy przydrożne, zbiorowisko odpadków, rupieci i kałuż —, a jezdnie pełną wyboi, wyrw i przepadlisk przebyć, było nielada wysiłkiem. Toteż nic dziwnego, że na czoło zagadnień wsi wysunęła się sprawa budowy odpowiedniej drogi. Poczęli sąsiedzi radzić i rada w radę postanowiono jeszcze w roku 1921 wybudować drogę bitą w stronę Zygier, która by w dalszym ciągu łączyła okolicę z Łodzią. Ponieważ jednak zadanie to przekraczało możliwości jednej wsi, zatem pozyskano do pomocy sąsiednie gromady, jak Kazimierzew, Adamka, Wola Zaleska, Zalesie i Marcinów i wybudowano w latach od roku 1921 do roku 1928 sześć kilometrów bruku. W latach zaś od roku 1928 do 1931 wybudowano we wsi bruki na szerokości całej jezdni, chodniki brukowane, oraz skanalizowano ścieki. Wszystko to systemem zorganizowanego szarwarku. Pracami tymi wówczas kierował i wykonanie ich uparcie propagował członek komisji drogowej Józef Błaszczyk z Zadzimia.

Drugą bolączką wsi była sprawa budynku szkolnego. Szkoła mieściła się w ciemnym i niezdrowym budynku. Brak należytego pomieszczenia nie pozwalał na powiększenie ilości sił nauczycielskich, a co zatem na podniesienie oświaty uczącej się młodzieży. I w tej sprawie zaczęto radzić. W roku 1928 przystąpiono do zrealizowania tego zamierzenia. Wydzier-



Zadzim — droga przez wieś

żawiono prawo polowania za zł. 12?0, opodatkowano się jeszcze po 4 zł. z morgi i za to zakupiono 200 metrów wapna, 30 tysięcy cegły i część drzewa budulcowego. Składkę dobrowolną za pewnymi wyjątkami — na szczęście bardzo nielicznymi — uregulowali prawie wszyscy. Zapał jednak ostygł, gdyż w tym czasie gromada nie mogła otrzymać pomocy przy budowie. Sprawa ta przeciągnęła się do roku 1934. W tym roku miejscowa Straż Pożarna rozporządzając pewną sumą gotówki rzuciła myśl wspólnej budowy z gromadą budynku na pomieszczenie szkoły, sali teatralnej i remizy. Myśl tę gromady podjęły i wybrano Komitet, który w przeciągu 2-ch lat zdołał wybudować 2-piętrowy budynek mieszczący 4 sale szkolne i 3 pokoje z korytarzem, oraz salę teatralną i remizę. Na budowę tę gromada powtórnie opodatkowała się po 1 zł. z morgi. Nadto drogą imprez, zbiórek, ofiar i tym podobnych uzyskano pew-



Tak wygląda nasza szkoła

ną kwotę. Poza tym z pomocą przyszła gmina i Wydział Powiatowy. Miarą wysiłku gromady i Straży, której członkowie również są mieszkańcami gromady, jest koszt budowy. W ciągu dwuletniej budowy wydano gotówką z górą 10 tysięcy złotych, prócz wartości materiałów dawniej nagromadzonych, oraz nie licząc robocizny. Gromada udowodniła, że zgodnym i gromadnym wysiłkiem można tworzyć rzeczy, jak na gromadę b. duże. Budynek przykryty dachem i częściowo wykończony, przekazała gromada gminie do ostatecznego wykończenia i użytkowania.

Mając już szkołę, gromada ostatnimi laty wysiłki swe skierowała w kierunku ogólnego rozwoju Zadzimia i podniesienia jego wyglądu. Poczyniono starania o uruchomienie poczty, która została otwarta po kilkuletnich staraniach w marcu r. b., przy czym mieszkańcy Zadzimia dobrowolnie opodatkowali się również na koszty utrzymania jej. W roku 1936 wystąpiono do gminy z propozycją wykupienia placu w środku Zadzimia z myślą odpowiedniego urządzenia go. Plac ten kosztem 2 tysięcy zł. wykupiono jeszcze w tymże roku, co pozwoliło na usunięcie krzaków i zarośli i utworzyło w centrum Zadzimia kwadratowy plac, odkrywając przyległe domy i stwarzając warunki do racjonalnej rozbudowy.

Rada Gromadzka pragnąc działać planowo uchwaliła w grudniu 1937 r. trzechletni plan pracy w którym przewidziano między innymi uregulowanie placu oraz założenie w całym Zadzimiu krawężników i betonowych chodników, oraz zadrzewienie „ulic“. Mieszkańcy gromady jednomyślnie zobowiązali się dostarczyć materiały, jak kamienie, żwir i ogrodzenia do drzewek oraz robociznę nie fachową i dopłacić po 1 zł. od jednego metra bieżącego chodnika. Na koszty te przeznaczono również dochód z wydzierżawienia prawa polowania i nagromadzony już fundusz gromadzki. W usiłowaniach tych gromada spotkała się z pomocą Wydziału Powiatowego w postaci cementu na krawężniki. Cement na płyty zakupuje gromada z własnych funduszów. W roku bieżącym założono już około 400 mtr. chodnika betonowego i przygotowano płyty i krawężniki do dalszej budowy. Zniwelowano również częściowo plac, który zimą r. b. będzie ostatecznie wyrównany.

Ogólna akcja zmierzająca do podniesienia wyglądu wsi, znalazła wyjątkowe zrozumienie, gdyż wszyscy bez wyjątku mieszkańcy naszej wsi do akcji tej jak najżyczliwiej ustosunkowali się. Akcja ta szczególnego nasilenia nabrała w roku bieżącym. Gromada w dążeniu do nadania wsi możliwie najlepszego wyglądu, wypłaciła z własnych funduszów zasiłki właścicielom stodół przydrożnych w celu ich przeniesienia. Usunięto również 3 walące się budynki, otynkowano 6 domów i odświeżono pozostałe. Naprawiono i wyrównano płoty, oraz częściowo pobudowano nowe.

Założenie chodników, połączone z ogólnym odświeżeniem domów i wyrównaniem placów nie zabudowanych oraz wybrukowaniem wjazdów, nadało zupełnie nową szatę naszej wsi. Co prawda są jeszcze bardzo duże braki nad usunięciem których w dalszym ciągu gromada pracuje. Szczególne i pocieszające, że postępem prac interesują się wszyscy i niecierpliwie wyczekują zakończenia ich. To co dawniej przy większym zaniedbaniu nie raziło, to teraz każdemu rzuca się w oczy. Zamiłowanie do ładu i porządku zaczyna być udziałem wszystkich. Widzimy tu i ówdzie gospodarza, który własnym pomysłem i własnoręcznie reguluje podwórko i orukuje je bez nakazu, a nawet zachęty, jedynie ze zrozumienia.

Życie społeczno-oświatowe rozwija się w Kółku Rolniczym, którego zasługą jest podniesienie kultury rolniczej i rozwijające się ogrodnictwo; w Kole Gospodyń, które prowadzi przedszkole i urządza różne kursy gospodarstwa domowego; w Straży Pożarnej, która posiada duży dorobek społeczny i materialny, prowadząc orkiestrę i współtworząc budynek szkolny i w Związku Strzeleckim, prowadzącym tu własną świetlicę.

Sumując powyższe możemy z dużą dozą słuszności twierdzić, że gromada nasza nie pozostaje w tyle wśród podobnych ośrodków na wsi, przy czym pracą swą pobudza inicjatywę sąsiednich gromad i stwarza szlachetną rywalizację na polu kulturalnego i gospodarczego podniesienia wsi.

T. T.

Obywatelski czyn Strzelców w Sędziejowicach

Pierwsza myśl o budowie szkoły wyszła od miejscowego nauczycielstwa. Została ona z radością powitana przez miejscowe społeczeństwo, czego dowodem są licznie składane deklaracje tak przez gospodarzy jak przez rzemieślników. Na uwagę zasługuje czyn miejscowych strzelców. W dniu 9 lutego, w międzyczasie gdy w szkole obradował komitet budowy nowej szkoły, strzelcy samorzutnie zrobili zbiórkę, na której uchwalili dać po 2 dni swej pracy przy budowie nowej szkoły. Starszy strzelec Brzeszczyński uformowawszy strzelców, zameldował prezesowi budowy nowej szkoły że: strzelcy nie mający pieniędzy a pragnący przyczynić się do budowy szkoły, ofiarują 2 dni swej pracy. Czyn ten został powitany entuzjastycznie przez zebraną na sali szkolnej publiczność i nagrodzony rzęsistymi oklaskami.

Zdzisław Matusiak





Dbajmy o zdrową wieś

Zysk topiony w karczmie

Każda złotówka, jaką chłop może zarobić dodatkowo, poza normalnym dochodem, powinna dźwigać wieś z dna nędzy. Roboty inwestycyjne wszelkiego rodzaju, praca w przemyśle itp. winny być okazją do wzmożenia siły nabywczej rolnika i uczynienia zeń lepszego spożywcy.

Niestety, okazja ta jest często, zbyt często, marnowana. Wieś uzyskuje dodatkowy, wcale nawet nie mały zarobek, lecz traci go w przerażająco łatwy sposób. Jaki? Po prostu przepija.

Lasy karpackie obfitują w drzewo. Przy jego wyrębie i spławie rzekami pracują setki Hucułów. Kiedyś, w okresie „prosperity", prowadzący tratwy zarabiali do 2 tysięcy zł w sezonie. Dzisiaj zarabiają znacznie mniej. Ale to nie ma znaczenia, bo tak wówczas jak i obecnie te bądź co bądź duże zarobki ginęły i giną niemal wyłącznie w kieszeniach karczmarzy.

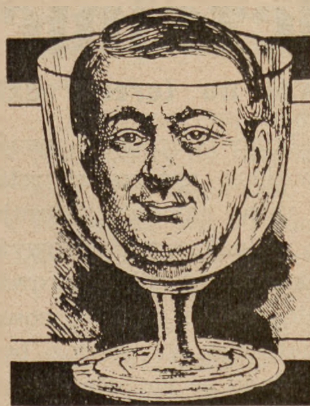
Nie lepiej dzieje się w górach Beskidu Śląskiego, o którego kulturze miało się wysokie pojęcie. Piękne dochody z prac drogowych i budowli zmarnowano na wódkę. A jak poszły na marne zarobki większości Podhala, zatrudnionych przy inwestycjach drogowych i rozbudowie Zakopanego! Tylko przybysze z dalekich stron, Poleszucy i Białorusini, umieli osiągnąć z tych dochodów prawdziwą korzyść.

Wieś pragnie pracy. Ale, otrzymawszy ją, jakże często marnotrawi dochód, który ta praca przynosi. Dzieci wiejskie nie odżywiają się lepiej, nie są lepiej ubrane, mało gdzie wzrasta inwentarz, nie rodzą się zdrowe, trwałe potrzeby.

Większe obroty karczmy — oto efekt dodatkowego i tak zdawałoby się upragnionego zatrudnienia wsi.

Organizacje wiejskie — ze związkami młodzieży na czele — muszą temu zwyrodnieniu spożycia wydać zdecydowaną walkę.

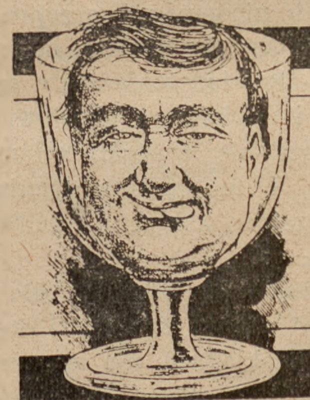
„Express Poranny"


Po pierwszym kieliszku jesteś tylko poważny


Po drugim świat zaczyna ci się podobać


Po trzecim widzisz w sobie bohatera


Tu już gorzej — wszystko się dwoi i troi


Stajesz się wreszcie obojętny na wszystko


Potem jesteś całkowicie wykończony, pieniędzy nie ma też



Sprawy rolnicze

Doświadczalnictwo rolnicze

jego znaczenie i rozwój na terenie działalności Łódzkiej Izby Rolniczej

Zdarza się, że rolnik usiłując podciągnąć swoje gospodarstwo na wysoki poziom, sprowadza szlachetne odmiany zbóż, sieje dużo nawozów, stosuje różne uprawy i pielęgnacje, jednakże w końcowym wyniku naraża się na wysokie straty, gdyż sprowadzana odmiana wcale się nie nadaje na miejscowe warunki glebowe, czy klimatyczne, że nawóz był dany nie w porę, albo też, że dano go na pole niepotrzebujące nawożenia, że pielęgnacja, czy inna uprawa zastosowana nieumiejętnie obniżyła plon.

Dlatego też każdy gospodarz stara się w miarę możności obserwować wszelkie czynniki, które wpływają na wyniki gospodarowania czyli doświadczać we własnym zakresie. Doświadczenia takie robione „na oko" dają nieraz dobre rezultaty, jednak często doprowadzają do błędnych wniosków, które propagowane wśród szerokiego ogółu rolników są nieraz źródłem dużych strat. Tak np. do niedawna propagowano wszędzie żyto wierzbieńskie, które dzięki swoim pięknym i dorodnym kłosom dobrze się prezentuje, a w rezultacie gdy przyjdzie do młocki daje plon o wiele niższy niż np. żyto włoszanowskie. Dopiero ścisłe doświadczenia rolnicze uzupełnione długoletnią obserwacją rolników wykazały niską wartość produkcyjną żyta wierzbieńskiego.

Z powyższego widać, że doświadczenia rolnicze robione przez rolnika we własnym zakresie „na oko" są nieraz obarczone grubymi błędami i należy się do nich odnosić z zastrzeżeniem.

Dla uniknięcia powyższych niedomagań przeprowadza się od lat ścisłe doświadczenia rolnicze, oparte na zasadach naukowych. Doświadczenia takie są prowadzone przez kilka lat i dopiero na podstawie dłuższych obserwacyj wyciąga się wnioski, celem zastosowania ich w praktyce. W ten sposób pracują Rolnicze Zakłady Doświadczalne, których obecnie jest w Polsce 26.

Z czasem okazało się jednak, że Zakładów Doświadczalnych jest u nas zbyt mało i że wyniki doświadczeń prowadzonych w Zakładach nie zawsze się dadzą przenieść na teren, gdyż gospodarka polowa stoi w Zakładach na wysokim poziomie, wybiegającym znacznie ponad gospodarstwa istniejące w zasięgu jego działalności. Prócz tego Zakłady Doświadczalne były często zakładane na glebach specjalnie żyznych. Znaczne również różnice istnieją nie tylko w glebie, ale i w warunkach atmosferycznych. Tak np. Rolniczy Zakład Doświadczalny w Kościelcu, który swoją działalnością ogarniać miał powiat wieluński ma znacznie mniej opadów aniżeli południowe powiaty województwa łódzkiego.

Wobec powyższych danych wyprowadzono wniosek, że w Rolniczych Zakładach Doświadczalnych należy przeprowadzać doświadczenia bardziej skomplikowane lub mające na celu rozwiązanie ścisłych zagadnień naukowych, do czego są one odpowiednio przygotowane i wyposażone, a doświadczenia mniej skomplikowane, mające bezpośrednio zastosowanie w praktyce, w gospodarstwach rolników.

Ażeby takie doświadczenia zorganizować przystąpiono przed kilkunastu laty do zakładania Kół Doświadczalnych, mających na celu pokrycie Polski siecią doświadczeń polowych. Doświadczenia takie przeprowadza się u członków Kół, przez co nawiązuje się ścisły kontakt między doświadczeniem a rolnikiem, obserwującym przebieg doświadczenia od założenia aż do sprzętu. Dokładnie przeprowadzone doświadczenie polowe da nam odpowiedź, jakie odmiany zbóż, czy okopowych dadzą najwyższy plon w miejscowych warunkach glebowych i klimatycznych, pozwolą na zorientowanie się w potrzebach pokarmowych gleby, opłacalności stosowania nawozów, zdolności produkcyjnej gleby, nauczą rolnika umiejętnej uprawy i pielęgnacji ziemiopłodów.

Do Kół Doświadczalnych należą gospodarstwa chłopskie i folwarczne, jak również całe Kółka Rolnicze, przeprowadzające po 1 lub 2 doświadczenia rocznie u swoich członków.

Koła Doświadczalne pracują w ścisłym kontakcie z O.T.O. i K.R. pod fachową kontrolą Izb Rolniczych lub Zakładów Doświadczalnych. Doświadczenia przeprowadza, obserwuje i sprząta odpowiednio wyszkolony personel, który następnie opracowuje i popularyzuje wyniki doświadczeń wśród rolników.

Jak wielkie korzyści odnoszą rolnicy z doświad-



I jak przejedziemy przez tę drogę,
nie lepiej było choć żwirówkę wykonać!

czeń świadczy fakt, że np. w Wielkopolsce, gdzie od lat stosuje się intensywne nawożenie mineralne zaoszczędzono w okresie kryzysu wielkie sumy przez zaniechanie nawożenia fosforowego, a częściowo i potasowego, gdyż doświadczenia polowe wykazały, że składniki te są w glebie w dostatecznej ilości. Po kilku latach, w ciągu których kontrolowano gleby przy pomocy doświadczeń polowych okazało się, że na skutek wyczerpania zapasów fosforowych gleby zaczynają silnie reagować na to nawożenie, a przez to rolnicy zmuszeni byli do wznowienia intensywnego nawożenia tym składnikiem. Doświadczenia rolnicze wykazały również, że na terenie Wielkopolski, gdzie do niedawna uprawiano wyłącznie pszenicę pochodzenia niemieckiego i szwedzkiego, za wyjątkiem czarnoziemów kujawskich, najpewniejszymi są pszenice pochodzenia krajowego, odporne na mrozy i suszę, która przez kilka lat ostatnich dała się rolnikom we znaki.

Przykładów podobnych można by przytoczyć wiele, a wynika z nich jasno, że rolnicy zorganizowani w Kołach Doświadczalnych odnoszą duże korzyści, co uwidacznia się w stałym przyroście Kół Doświadczalnych, których obecnie jest w Polsce 84, działających na terenie 181 powiatów.

Na terenie działalności Łódzkiej Izby Rolniczej akcja doświadczalna koncentruje się w Zakładzie Doświadczalnym w Błoniu oraz w 5 powiatowych Kołach Doświadczalnych, a mianowicie: w wieluńskim, radomszczańskim, piotrkowskim, sieradzkim i łaskim Kole Doświadczalnym*).

W roku 1939 Łódzka Izba Rolnicza projektuje założenie Koła Doświadczalnego Brzezińsko-Łódzkiego, a w przyszłości na terenach przyłączonych do woj. łódzkiego Kół: Konecko-Opoczyńskiego, Łowickiego i Rawsko-Skierniewickiego.

Koła Doświadczalne organizowane są przeważnie przy O.T.O. i K.R. z którymi ściśle współpracują.

Fundusze Kół składają się ze składek członkowskich oraz zasiłków Łódzkiej Izby Rolniczej, Wydziałów Powiatowych i Okręgowych Towarzystw Organizacyj i Kółek Rolniczych.

W Kole Doświadczalnym przeprowadza się rocznie około 40 doświadczeń polowych.

Wyniki doświadczeń przeprowadzonych przez poszczególne Koła są opracowane przez kierowników Kół i rozsyłane w skrótach do wiadomości członkom Koła, Kółkom Rolniczym i zainteresowanym rolnikom, a następnie szczegółowo opracowane i drukowane przez Komisję Współpracy w Doświadczalnictwie przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Kierownictwo nad akcją doświadczalną w Kołach należy do Inspektoratu Doświadczalnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej, gdzie uzgadnia się plany doświadczeń na terenie wszystkich Kół Doświadczalnych, w myśl ogólnego planu gospodarczego Izby i potrzeb poszczególnych powiatów.

W chwili obecnej głównym zadaniem Inspektoratu Doświadczalnictwa jest prowadzenie w Kołach badań w zakresie doboru odmian zbóż, ziemniaków, łubinów słodkich, lnów i konopi oraz nawożenia i pielęgnacji ziemiopłodów.

Równocześnie Inspektorat Doświadczalnictwa przystąpi do popularyzacji wyników doświadczeń, przeprowadzonych dotychczas przez Koła.

Inż. Grzesiak Alfons

Komunikat Łódzkiego Związku Hodowców Bydła w Łodzi

W dniu 10 marca 1939 r. w lokalu Łódzkiej Izby Rolniczej odbyło się doroczne Walne Zebranie Związku Hodowców Bydła, pod przewodnictwem p. A. Danilczuka, prezesa Łódzkiego Związku Hodowców Bydła które zgromadziło hodowców prowadzących obory rodowodowe w woj. łódzkim.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności przedstawione przez Zarząd i kierownika Związku p. inż. J. Pająka, ujmowało duży zakres prac idących w kierunku uzyskania zdrowego, mocnego budową i o dobrej wydajności mleka, przy wysokim procencie tłuszczu pogłowia krów.

Przeprowadzone w tym kierunku badania w roku 1937/38 wszystkich krów zarejestrowanych w Ł. Z. H. B. na gruźlicę oraz części pogłowia na zakaźne ronienie, ogólna ilość podlegających badaniu wyniosła w roku sprawozdawczym 4300 sztuk zbadanych na gruźlicę oraz 1200 sztuk na zakaźne ronienie.

Plan pracy na rok następny: prace dotychczasowe w zakresie selekcji i doboru rodowodowego pogłowia będą prowadzone w dalszym ciągu. Podkreślono w ożywionej dyskusji znaczenie badań zdrowotnych obór, które wobec szalejącej w roku sprawozdawczym zarazy pryszczycy, zostały przerwane, a dla dobra hodowli winny być niezwłocznie podjęte.

W związku z przyjściem, z dniem 1 kwietnia b. r. czterech powiatów z woj. warszawskiego i dwóch z województwa kieleckiego, odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie w czerwcu b. r. dla dokonania z udziałem przychodzących członków, wyboru Zarządu Związku.

---

*) Na terenie czterech powiatów przyłączonych do Wielkopolski pracuje Zakład Doświadczalny w Kościelcu i koła Doświadczalne: Kaliskie, Konińskie i Błaszkowskie.

Uporządkowanie rowów odpływowych w działalności rad gromadzkich

Wydajność naszych ziem nie jest taka, jaką być powinna czego powodem jest po większej części nieuregulowanie stosunków wilgotnościowych w gruntach ornych i łąkach.

W naszych okolicach wilgotność ta jest znaczna i intensywna gospodarka rolna jest nie do pomyślenia w takich warunkach. Dlatego też zadaniem naszym jest uregulowanie tych stosunków, odpowiednio do wymagań rolnictwa. Przewlekłe zabagnienie ma także ujemny wpływ na zdrowotność mieszkańców, nie mniej ujemnie wpływa na zdrowotność i jakość bydła. Rośliny uprawne dla swej wegetacji wymagają pewnego stopnia wilgotności gleby, zbyt mała jak i zbyt duża wilgotność są dla rozwoju roślin szkodliwe. Jeżeli więc pożądanym jest z jednej strony, aby wilgotność ta nie była niższą od pewnego minimum, co zresztą uzależnione jest od rodzaju ziemi i gatunku roślin, to z drugiej strony nadmiar wilgoci może zniszczyć urodzajność najlepszych ziem. Nadmiar wody powstrzymuje dostęp powietrza do gleby, potrzebny roślinom do życia, wpływa ujemnie na wszelkie procesy chemiczne i biologiczne, powstrzymuje rozwój drobnoustrojów, bez których rozkład materii organicznych i wyzyskanie nawozów staje się niemożliwe. Dalszym następstwem zabagnienia gruntów jest ciężka uprawa roli, która dopiero wtenczas może być podjęta, gdy wierzchnia warstwa obeschnie, stąd powstałe opóźnienia w uprawie, obsianiu, wzroście i sprzęcie. W takich warunkach powstają tak zw. grunty „kwaśne“ lub „zimne“.

Co się dotyczy najkorzystniejszego stanu wody gruntowej z punktu widzenia rolniczego, to przede wszystkim zaznaczyć należy, że normy ścisłej w tym względzie trudno określić, zależne to jest od wielu czynników, a przede wszystkim jak już zaznaczono od jakości gruntów oraz od roślin na tych gruntach uprawianych. Ogólnie przyjąć można, że na gruntach średnio zwięzłych i dla roślin zbożowych i okopowych poziom wód gruntowych w naszym klimacie nie powinien przekraczać głębokości od 0.75—1.25 mtr, na łąkach 0.5—0.75. mtr.

Zabagnienie gruntów może być stałe lub przejściowe. Stałe będzie wtedy, jeżeli grunt będzie stale zasilany wodą gruntową lub wierzchnią a pozbawiony naturalnego ujścia, — przejściowe wtedy, gdy urządzenia służące do odprowadzenia wody (rowy i t. d.) na skutek braku odpowiedniej opieki lub lekkomyślnej ich konserwacji zostały uszkodzone. Dlatego też opieka nad rowami po ich wykonaniu jest konieczna i tu zaczyna się rola i zrozumienie poszczególnych gromad. Ponieważ gromada składająca się w większości z rolników, których jest ich żywicielką i podstawą zamożności ich rodzin, powinna zrozumieć konieczność utrzymywania w należytym stanie rowów odpływowych, które przyczyniają się do kultury ich ziemi. Kilkanaście gromad w powiecie sieradzkim — dzięki zrozumieniu, jakie korzyści przynosi racjonalna melioracja — poszło nawet dalej i nie poprzestało na odnowieniu rowów odpływowych, a zgłosiło się do Wydz. Powiatowego z prośbą o dostarczenie pomocy technicznej przy pracach związanych z planowym odwodnieniem ich pól siecią rowów otwartych, który to system nie jest kosztowny (dostarczenie robocizny) a w skutkach nie mniej korzystny od drenowania.

Jako przykład godny naśladowania powinny wziąć to i inne gromady ponieważ w ich własnym interesie leży poprawa stosunków materialnych a tym samym dobrobytu całego Państwa.

Do pracy więc gromady!

Rolnik sieradzki

Ostrzeżenie

W związku z ukazaniem się usilnej propagandy firmy produkującej oleje mineralne i emulsje olejowe pod nazwą „Sadol-Glimar“, Stacja Ochrony Roślin Łódzkiej Izby Rolniczej komunikuje, że:

1) Środek „Sadol-Glimar‘ nie został dostatecznie wypróbowany przez zakłady doświadczalne i ochrony roślin i wobec tego nie może być jeszcze zalecany do stosowania w sadownictwie.

2) Emulsje olejowe (pochodzenia naftowego) nie są środkami uniwersalnymi, którymi można było by zwalczać zarówno szkodniki, jak i choroby roślin. Są to środki przeznaczone do tępienia nielicznej tylko grupy szkodników.

3) Emulsje olejowe nie mogą zastąpić dotychczas stosowanych w sadownictwie środków chemicznych, zalecanych przez powołane do tego wydziału Izb Rolniczych, jakimi są Stacje Ochrony Roślin.

4) Do opryskiwań zimowo-wiosennych (na przedwiośniu) należy nadal w sadach stosować tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, karbolinę sadowniczą.

5) We wszelkich wątpliwych sprawach, dotyczących walki ze szkodnikami i chorobami roślin, w szczególności zaś, jeśli chodzi o wybór środków chemicznych lub aparatów (opryskiwaczów), należy zwracać się do Stacji Ochrony Roślin, nie zaś do osób do tego niepowołanych.

Czy zjednałeś nam choć jednego prenumeratora?

Kronika Łódzkiej Izby Rolniczej

W dniu 1 marca 1939 r. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Łódzkiej Izby Rolniczej p. Wł. Fijałkowskiego posiedzenie Komisji Ekonomicznej Izby.

Tematem obrad był m. in. przegląd prac Wydziału Ekonomicznego Łódzkiej Izby Rolniczej na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy. Ze szczególnym zainteresowaniem przedyskutowano metodę i wyniki prac badawczych w dziedzinie opłacalności produkcji rolniczej oraz zadłużenia rolnictwa woj. łódzkiego z tytułu przeprowadzonych melioracyj.

Odnośnie pierwszego zagadnienia Komisja wypowiedziała się za kontynuowaniem badań nad opłacalnością produkcji niektórych ważniejszych artykułów rolnych, co da Izbie rzeczowy materiał do wystąpień, mających na celu wpływanie na politykę gospodarczą.

Z danych ilustrujących stan zadłużenia spółek wodnych wynika, iż zadłużenie to przekracza niejednokrotnie wartość ziemi zmeliorowanej, a ponadto, jak stwierdzono, funkcjonowanie niektórych urządzeń melioracyjnych, dawniej mniej dokładnie przeprowadzonych, jest niedostateczne. Nic więc dziwnego, iż wobec przymusowego ściągania należności od rolników wywołuje to zrozumiałe rozgoryczenie na wsi.

*

Na odbytym w dn. 6. III. 1939 r. pod przewodnictwem dyrektora Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Fr. Hajkowskiego posiedzeniu Komisji Spółdzielczej Łódzkiej Izby Rolniczej przedyskutowano między innymi sprawę kredytów, udzielanych na inwestycje związane z usprawnieniem obrotu artykułami rolniczymi.

Komisja wypowiedziała się za potrzebą zwiększenia sum tego rodzaju kredytu i zmianę niektórych zasad, na jakich kredyt inwestycyjny jest udzielany. Jak wynika z dotychczasowej praktyki kredyt ten zbyt rygorystycznie jest rozprowadzany, skutkiem czego w całym szeregu wypadków spółdzielnie rolnicze, a zwłaszcza indywidualni rolnicy, nie są w stanie otrzymać go.

Ponadto na porządku dziennym Komisji znalazła się sprawa zagęszczenia sieci gorzelni rolniczych, prowadzonych na zasadach spółdzielczych.

*

W dniu 8 b. m. odbyła się w Łódzkiej Izbie Rolniczej konferencja przedstawicieli zakładów mleczarskich, dostarczających mleko pełne do Łodzi.

Na konferencji obecni byli delegaci Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego oraz Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich w Łodzi, jak również firm handlowych, reprezentujących sprzęt mleczarski.

Konferencja miała za zadanie zapoznać zebranych z dotychczasowymi wynikami wprowadzenia ustawy o mleczarstwie odnośnie handlu mlekiem na terenie m. Łodzi oraz nowymi projektowanymi zarządzeniami.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że obecnie mleka pochodzącego z zakładów mleczarskich sprzedaje się w Łodzi 21.100 l. butelkowego i 9400 l. na miarę, wszystko to mleko sprzedawane jest przez sklepy.

Z poczynionych obserwacji wynika, że 15—20 tyś. l. mleka sprzedają sklepy nielegalnie z ukrycia, t. j. pochodzenia pachciarskiego. Ponieważ przed wprowadzeniem ustawy sklepy sprzedawały 70 tyś. l., należy stwierdzić zmniejszenie się ilości sprzedawanego mleka przez sklepy na korzyść handlu domokrążnego. Stan ten należy tłumaczyć brakiem kontroli dowożonego mleka na szosach. Ponieważ od kwietnia r. b. będzie prowadzona stała kontrola na szosach, można twierdzić z pewnością, że stan ten znacznie się poprawi na korzyść sklepów i zakładów mleczarskich.

Celem ułatwienia kontroli handlu mlekiem, zostanie wprowadzona druga seria świadectw pochodzenia mleka, dotychczasowe barwy białej zostaną unieważnione, jak również karty rejestracyjne producentów, na miejsce których będą wprowadzone karty serii drugiej.

Celem utrudnienia nadużyć w formie wlewania mleka pochodzenia nielegalnego do opróżnionych flaszek firmowych, postanowiono wprowadzić powszechnie zamykanie flaszek z mlekiem aluminiowymi kapslami z języczkami. Zamknięcia te są znacznie higieniczniejsze i estetyczniejsze od dotychczasowych tekturowych.

Ożywiona dyskusja potoczyła się na temat cen hurtowych mleka pomiędzy przedstawicielami Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców, a przedstawicielami zakładów mleczarskich.

Zorganizowane kupiectwo łódzkie domaga się zysku brutto 5 groszy na litrze.

Biorąc pod uwagę z jednej strony koszty produkcji mleka i wypłaty rolnikom 15—17 gr za litr oraz koszty handlowe zakładów, a z drugiej strony żądany zysk 5 gr dla sklepów, widzimy niewspółmierność zysku rolnika i sklepikarza oraz niemożność obniżenia ceny hurtowej przez zakłady o 2 gr bez szkody dla rolnika. Co prawda niektóre małe zakłady dają sklepom 5 gr na l. zysku, ale są to zakłady małe, niedawno powstałe, które chcą się ulokować na rynku i zniżkę ceny dają kosztem mniejszych wypłat rolnikowi. Zakłady te, jako nierozumiejące swoich interesów i stanowiące mały procent w aprowizacji rynku, nie mogą być brane pod uwagę.

Kredyt na budownictwo wiejskie

Państwowy Bank Rolny rozprowadzać będzie za pośrednictwem Gminnych Kas Pożyczkowo-Oszczędnościowych wśród drobnych gospodarstw wiejskich pożyczki na wykańczanie rozpoczętych budynków gospodarskich lub mieszkalnych. Pożyczki udzielane są na terenie województwa łódzkiego gospodarstwom o obszarze nie przekraczającym 20 ha, przy czym wysokość pożyczki nie może przekroczyć 600 zł. Spłata kredytu rozłożona jest na okres co najmniej lat 5-ciu, przy oprocentowaniu w wysokości 4% w stosunku rocznym.



Włamywacz sekretarzem. — Hallo, nie, pan wójt nie będzie. Jest dzisiaj skrępowany więzami rodzinnymi.





O kulturze ludowej dawnej i nowej

Od słonecznej i ciepłej wiosny aż po schyłek skwarnego lata boryka się wieś z przeciwnościami przyrody i trudem pracy, by zdobyć jak najobfitszy plon, a tym samym by zapewnić sobie i całej Polsce środki do życia. W takich warunkach powstająca kultura ludowa ma charakter wiejskich potrzeb: mówi o życiu wsi i jej dążeniach. Gdy wieś zamiera, to i kultura ludowa podupada, gdy wieś rozbudza się i wzbogaca, to i kultura w piękniejsze szaty się stroi.

Posłuchajmy, o czym śpiewa, czego pragnie wieś! Stara gadka mówi: co wieś, to inna pieśń. Pierwszą formą kultury ludowej było życie obrzędowe, które stworzyło potrzebę pieśni, tańca i muzyki, wreszcie słowa mówionego. Praca na roli kładła na to wszystko także swój wpływ. Tak tworzyła się dawna kultura, związana ściśle z życiem ludu wiejskiego, przezeń tworzona i zadowalająca jego ambicje twórcze. Uczeni ochrzcili ją mianem folkloru. Wartość tej kultury (obrzędy, pieśni, różne piękne opowiadania) przekazywane były tradycyjnie z pokolenia w pokolenie.

Ale w dawnej Polsce, w czasach niewoli poddańczej nie było warunków na to, by ta kultura chłopska rozwinęła się i zajęła w życiu kraju takie miejsce, jakie jej się należy. Życie wsi przez długi okres czasu tak się kształtowało, że nie było miejsca na samodzielne wystąpienia, zwłaszcza w zakresie kulturalnym. Chłop trzymany w więzach, nie rozbudzony miał słabe wyobrażenie o udziale obywateli w sprawach publicznych; zainteresowania jego były bardzo ciasne i normalnie nie sięgały poza własną wieś i jej najbliższe sąsiedztwo. Tak też było w pierwszych dziesiątkach lat pod zaborami.

W tych warunkach dawna kultura ludowa nie wyszła zainteresowaniami poza wieś, nie rozwinęła się; została w swoim środowisku trzymając się rodzimych opłotków.

Nie da się powiedzieć, by nie było Polaków, co by tej sprawy nie rozumieli. Ogół społeczeństwa (tego wyższego) przeważnie pozostawał obojętny, ale zjawiały się jednostki, które do kultury ludowej jako do podłoża polskości nawiązywały i kulturę tę usiłowały wskrzesić i rozszerzyć. Kościuszko chcąc podkreślić znaczenie chłopstwa dla Polski demonstracyjnie wkłada sukmanę krakowską: podnosi ubiór chłopski do godności symbolu narodowego. Kołłątaj (1802) rzuca wielki plan odtworzenia dziejów Polski z silnym naciskiem na ludowość. Chodakowski (1818) formułuje cały program nawrotu do wsi. „Trzeba pójść — pisze — i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody". Wreszcie zjawiają się pisarze polscy (w tej liczbie największy Mickiewicz), którzy pełną garścią czerpią ze skarbnicy kultury ludowej. To samo robią później muzycy i malarze.

Ruch ten zatacza coraz szersze kręgi i ma na celu wciągnięcie ludu do czynnej pracy nad zachowaniem polskości pod zaborami i wzbogacenie kultury polskiej pierwiastkami ludowymi. Ale ruch ten na wieś przyszedł z zewnątrz, był robiony przez inteligencję, pragnącą — zwłaszcza po upadku powstania listopadowego — pozyskać lud dla swego programu politycznego, społecznego i kulturalnego. Utarło się bowiem powszechne prawie przekonanie, że tylko poprzez lud da się odzyskać niepodległość; sprawa chłopska stała się osią, dokoła której obracały się wszystkie rojenia niepodległościowe i projekty reformy życia społecznego.

Na takim podłożu powstała literatura niby to o chłopach i chłopskich troskach, ale pisana przez inteligentów. Może się ona pochwalić dużym dorobkiem, a niekiedy bardzo wielką wartością artystyczną. Ale chłop z tej pisaniny wyciągnie bardzo małą korzyść dla siebie. Czymże bowiem jest ta literatura dla wsi? Sam Żeromski, największy pisarz doby przedostatniej, tak ją charakteryzował: „Te prace, nieraz barwne epopeje, tworzone w niby gwarze prowincjonalnej, pisane przez ludzi dostatniej sfery, tworzone w zamożności i spokoju, rzadko kiedy odźwierciedlają żywot istotny synów i córek ziemi, nieraz zaś są śmieszną reporterką i przedrzeźnianiem. — Zdarzają się i twory poczciwe, ale niezdarne i do niczego nie podobne. Język ich nie jest starą, pradawną, a przecież zmienną mową pracy, a sceny życia, gdyby nawet były podobne do istotnych, są ugrupowane w sposób obmyślony na zimno, wymędrkowany dla jakiegoś celu, tendencyjny. Nagromadza się zjawiska jaskrawe, celowo dobrane, albo wydobyte z wyobraźni, ażeby czyniły zadość społecznemu, czy literackiemu zało-

żeniu z góry. Rzadko się zdarza, — gdyż nad wyraz trudno może się zdarzyć, — ażeby ktoś z ludu przemówił, to znaczy, żeby sam lud przemówił o sobie".

Chodzi więc o to, żeby sam lud przemówił o sobie. Bo kultura na wsi może być tworzona tylko wysiłkiem tych, którzy nią żyją i przez których ona żyje. Kultura taka nie może być czymś przyniesionym z zewnątrz, ale musi wyrastać z podłoża, z warunków wiejskiego bytowania. I musi wypowiadać się w formach, które wieś sama uzna za stosowne.

A to zależne jest od rozbudzenia wsi, od jej udziału w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym oraz kulturalnym narodu. Proces budzenia się zaczął już w końcu ubiegłego stulecia podnosić wieś, ale dopiero w Polsce niepodległej są pełne warunki na nowe życie. Każdy, kto obserwuje życie wsi w ciągu ostatnich lat, stwierdzi bez trudu, jak poważnym zmianom ulega wieś polska i jakie dokonywują się na niej przemiany. Nie jest to już dawna pańszczyźniana wieś, żyjąca w ciemnocie i odosobnieniu. Dzisiejsza wieś przechodzi coraz wyraźniej do czynnej akcji w każdym prawie zakresie.

W nowych warunkach tworzy się nowa kultura, która aczkolwiek oparta jest o pierwiastki rodzime, nie może poprzestać na dawnym „folklorze", nie może być też przeszczepianiem na wieś obcych treści, ani niewolniczym naśladowaniem „miastowej" mody. Obecna kultura wsi musi być wyrazem jej potrzeb, jej rozbudzonej samodzielności i wreszcie jej twórczej ambicji. Chodzi o to — powtórzmy słowa Żeromskiego — „żeby sam lud przemówił o sobie".

Jeżeli zaś wieś ma wytworzyć własną kulturę, to musi ona — jak pisał pewien publicysta — utwierdzić wpierw poczucie swej odrębności, uznać własne cele, uświadomić sobie własne potrzeby, przeciwstawić się zalewowi przypadkowych treści, płynących szeroko z zewnątrz, i dopiero na tak przygotowywanym gruncie tworzyć nowe wartości.

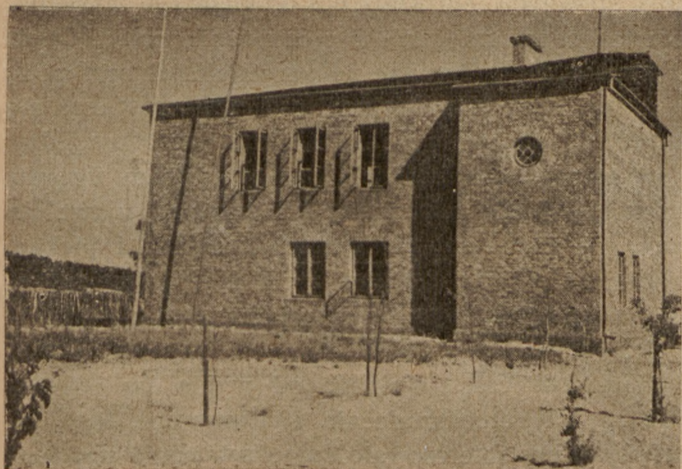
Droga jest łatwa i prosta — pisał na ten temat Władysław Orkan. „Wyzbyć się oto mylnego mniemania, że cywilizacja to jest coś wyższego od tej kultury, którą chłopską zowią. Zrozumieć, że ta chłopskość równa szlacheckości, a często lepsza i godniejsza, bo z pracy wieków i znoju pokoleń, nie z łaski dworu powstała. Porównać dawne (a choćby i dzisiejsze) obyczaje wiejskie z obyczajami miast. Sprawdzić ocznie, czy sukmana brzydsza jest od narzutki pańskiej. Przejrzeć to wszystko z uwagą pilną jak testament, co jest wartością po ojcach pozostałą. I — na Boga — przestać się wstydzić swej kultury, która ma wieki za sobą, a dumą chłopską się wyprościć!"

Otóż to — dumą chłopską się wyprościć! Kultura ludowa musi mieć poczucie swej odrębności, świadomość swego istnienia i znaczenia dla Polski.

Rozmaite zjawiska, które ostatnio na wsi obserwujemy, zdają się mówić, że istnieje dążność w nakreślonym powyżej kierunku. M. in. przejawia się ta dążność silnie w pisarstwie ludowym, w literaturze nie dla ludu i nie o ludzie, ale w rzeczach pisanych przez samych chłopów, w których sama wieś do głosu dochodzi.

O tym pisarstwie pomówimy w następnych artykułach.

Marcin Gruda



Dom Ludowy w Lubiaszowie



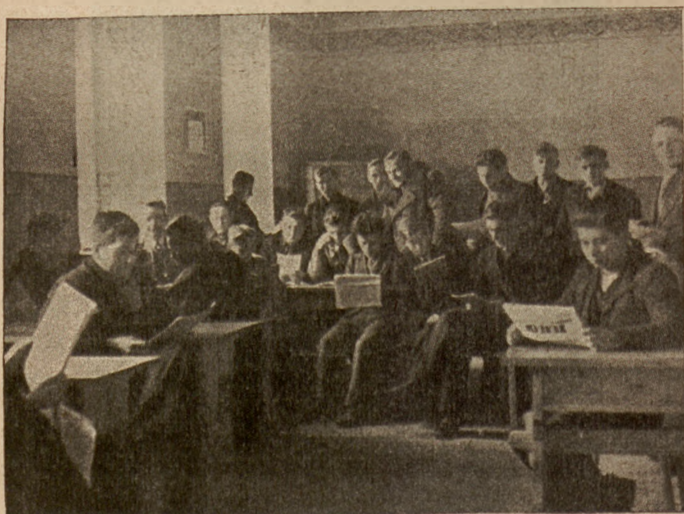
Kaplica w Parznie

Jak to było w Bryskach?

Poniżej zamieszczamy pracę wychowanka Uniwersytetu Wiejskiego w Bryskach, który w słowach prostych i szczerych zdaje nam sprawę ze swego pobytu w tej instytucji.

Znaczenie uniwersytetów wiejskich dla życia społecznego wsi jest w całej pełni doceniane przez młodzież zorganizowaną w kołach młodzieży wiejskiej. Wielu z nas przełamywało wielkie trudności, aby się w nich znaleźć. Nie ambicja i nie zachcianki to pragnienie wzbudzały, a przekonanie, że wykształcenie rolnicze i umiejętność pracy na roli musi iść w parze z zamiłowaniem do pracy społecznej. To właśnie było dla nas główną pobudką przyjścia do Uniwersytetu Wiejskiego w Bryskach. Przyjechało nas początkowo nie wielka gromadka, gdyż wczesna pora rozpoczęcia kursu nie pozwoliła wszystkim oderwać się od roli. Niejeden nocami pracę w gospodarstwie wykonywał, aby tylko wcześniej przyjechać, prosto od pługa czy kopania buraków manatki w walizkę pakując.

Pierwsze nasze wrażenie, to poczucie przyjaznego stosunku wychowawców. Spotkaliśmy bowiem swobodę i koleżeńskie traktowanie. I choć nie było tej dyscypliny regulaminowej, jaką po innych szkołach spotykamy, a jednak nikt zachowaniem swoim nie wyłamywał się spod wychowawczej atmosfery uniwersytetu, przeciwnie nawet wzrastało coraz większe zaufanie do całej instytucji. Bezpośredni stosunek wychowawców i koleżeńskie traktowanie było dla nas bardzo ważne, gdyż chłop nie mając możności żyć w środowisku ludzi wykształconych silnie odczuwa swą niższość. Nasze współżycie z wychowawcami nie było sztuczne i nie kończyło się na wykładzie, ale trwało cały dzień. Gdy który z nas miał jakąś wątpliwość lub nie mógł sobie sam wyjaśnić pewnych spraw, mógł zawsze iść do wychowawców, aby wspólnie daną sprawę omówić szerzej, wątpliwości swoje usunąć. Najczęściej jednak wszelkie dociekania odbywały się wspólnie tuż po wykładach, po których odbywały się zawsze obszerne dyskusje. Mogliśmy na nich wyrażać swe poglądy prosto i śmiało. Niezwykła szczerość wydobywała na światło dzienne nawet te sprawy, które na ogół w dyskusjach są pomijane. W takim ogniu dyskusji, krytycznego i rzeczowego omawiania krystalizowały się nasze poglądy na świat, człowieka i wszystko, co nas otacza. Staraliśmy się wtedy do głębi poznać samego siebie, swoją rolę w życiu wsi i rolę warstwy chłopskiej w życiu całego państwa.



Młodzi w Bryskach czytają co dzieje się na świecie



Uniwersytet Wiejski w Bryskach

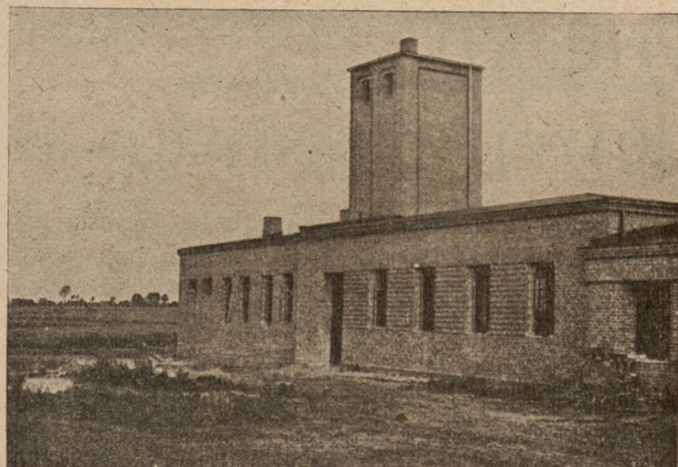
Od pierwszych dni przybycia każdy zdawał sobie sprawę poco przyjechał do Brysk. Każdy wiedział, że czasu mamy mało, więc tym bardziej intensywniej pracować chciał nad sobą, aby wynieść jak najwięcej wiadomości i korzyści z uniwersytetu. Codzienna nasza praca zaczynała się od godziny 7-ej. Po umyciu się, zasłaniu łóżek, zrobieniu porządku, spożyciu śniadania, od godziny 8-ej zaczynały się wykłady. Jakże szczęśliwie odbiegały one od zwykłych zajęć szkolnych. Zmuszały nas do głębszego myślenia, logicznego rozumowania i prostowania pojęć. Cykle wykładów nie były ujęte na podstawie jakiegoś podręcznika, w którym istotną treść często zawiesza się w próżni, a opierały się na wielkim dorobku wiedzy i najnowszych odkryciach czy zdobyczach umysłu ludzkiego. I tak astronomia na przykład ujawniała nam, jak życie jest nieskończenie wielkie i piękne, że nie ma w nim egoizmu, życia dla samego siebie, ale, że wszędzie występuje współdziałanie i współżycie.

Większość czasu wolnego od wykładów poświęcaliśmy na samokształcenie i poznawanie tego, co najwięcej nas interesowało. Samokształcenie wyrabiało nas na samodzielnych ludzi, nie pozwalając na to, abyśmy byli biernymi konsumentami znanej nam

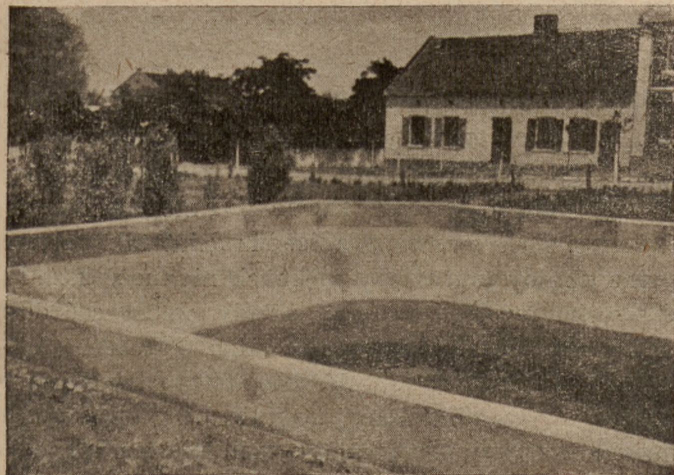
kultury. Uniwersytet wiejski powinien być szkołą życia, aby zahartować nas do przezwyciężania wszelkich trudności, jakie będą stawać na drodze ku postępowi, na każdym kroku swojego życia w żmudnej pracy gromadzkiej. Z tego powodu musieliśmy przez samokształcenie poznać samego siebie, swoje otoczenie, a przede wszystkim wieś. Nie odgrodziliśmy się również od otoczenia utrzymując stały kontakt z okolicznymi organizacjami. Koledzy chodzili na zebrania Kół Młodzieży Wiejskiej, wygłaszali referaty i uczestniczyli w dyskusjach. Tak samo i u nas drzwi były otwarte zawsze i dla każdego, który chciał się uczyć lub mieć pożyteczną rozrywkę. Z początku społeczeństwo okoliczne odnosiło się do nas nieufnie, ponieważ potrzeba uniwersytetu wiejskiego zrodziła się w całym województwie, a nie był on pragnieniem tej okolicy, w której znaleziono odpowiednie budynki. Również różni konserwatyści i świadomi przeciwnicy uniwersytetów wiejskich głosili fałszywe brednie o naszej placówce. Pod koniec kursu wiele zmieniło się na lepsze. Miejscowe Kółko Rolnicze w naszej siedzibie wybrało stałe miejsce na zebrania.

Na zorganizowane przez nas świetlice przychodziło sporo młodzieży z okolicy. Wypożyczano od nas książki, poza tym w czasie naszego kursu odbyły się 3 dłuższe powiatowe kursy dla młodzieży, kilka zebrań i narad.

Już w pierwszych dniach naszego pobytu zorganizowaliśmy nasze życie wewnętrzne w samorząd, który razem z wychowawcami regulował cały pobyt na kursie i jego przebieg. Byliśmy współodpowiedzialni za całość życia, to znaczy, że sprawy porządkowe, w pewnym stopniu realizacja programu, porządek dnia, zwalnianie od opłat, wygłaszanie referatów itp. ciążyło na nas wszystkich. Samorząd powołał do życia 4 sekcje, regulowały one wszystkie prace wchodzące w zakres ich działania. Nadto, aby ułatwić sobie zakup przyborów do nauki i codziennego użytku i aby zapoznać się praktycznie ze spółdzielczością powołaliśmy do życia spółdzielnię pod nazwą „Bryskowiak". Zarząd samorządu w ciągu kursu zmieniał się 3 razy, aby jak największa ilość mogła brać w nim udział zaprawiając się praktycznie w pracy organizacyjnej.



Takie budujmy remizy



Zbiornik na wodę w Grocholicach

Z żalem opuszczamy mury Uniwersytetu w Bryskach, ale czeka na nas praca w gromadach. Na nasze miejsce przyjdą nowi koledzy i w ten sposób dokona się po mału przygotowanie nowych ludzi do pracy na terenie wiejskim.

Czesław Dębowski

Sprostowanie

W związku z artykułem umieszczonym w „Gromadzie Wiejskiej" z miesiąca lutego w Nr. 2 opisującym gromadę Żarnowica, Zarząd Powiatowej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich w Piotrkowie uprzejmie prosi o uzupełnienie.

Mianowicie w gromadzie wiejskiej Żarnowica istnieje Koło Gospodyń Wiejskich od 1931 r. i między innymi pracami prowadzi „Ognisko Matki i Dziecka", które w powyższym artykule zostało określone jako przedszkole.

Przewodnicząca P. O. K. G. W.
Mgr. Janina Fijałkowska

Przyjaciel „Gromady Wiejskiej" nie tylko pismo czyta, ale je również prenumeruje.

Czytając nie trzyma zazdrośnie u siebie, ale oddaje pismo sąsiadowi.

Projekt nowej placówki wychowawczej

Na terenie wsi jest już wiele ludzi zrzeszonych w różnych organizacjach. Prowadzi się tam różne prace. Z dobrą radą i pomocą idą na wieś instruktorzy rolni, młodzieżowi, instruktorki K. G. W., Straży Pożarnych, P. W. i W. F. i inni płatni pracownicy. Każdy w swym dziale pracuje i stara się o jaknajlepsze wyniki.

Jednak jest jeden dział pracy bardzo ważny, — dziedzina kulturalno-artystyczna, gdzie jedynie nieliczni społecznicy z zamiłowania podejmują honorowo dorywcze starania celem podniesienia kultury artystycznej na wsi. Starania tych jednostek są bardzo nikłe wobec ogromu pracy, jaka powinna być charakterze obyczajowym czekają na odpowiednich kierowników, którzy by tworzyli piękne, właściwe dla regionu widowiska, a nie szukali tematu i wzoru na chybił-trafił i bez znajomości rzeczy. Jednakże inaczej przedstawiała by się praca kulturalno-artystyczna gdyby na terenie każdego powiatu znajdowało się kilka zdolnych i odpowiednio przeszkolonych osób, które by, współpracując dźwigały równomiernie poziom kulturalny wsi, wydobywały jednostki twórcze, zdolne do pomnażania dorobku kulturalnego swej grupy społecznej i wychowywały nie tylko odpowiednich wykonawców, ale i wrażliwych odbiorców dóbr kulturalnych.



Koło Młodzieży Wiejskiej przy pracy artystycznej

podjęta, braku należytego zrozumienia i poparcia, tłumaczyć można tym, że analfabetyzm kulturalny nie jest taki jaskrawy jak analfabetyzm umysłowy, wychowanie artystyczne traktuje się jako luksusowy dodatek do poczynań o innym charakterze i zaniedbuje się ten ważny odcinek oddziaływania na społeczeństwo. Wszelkiego rodzaju uroczystości o charakterze narodowym, państwowym, które powinny być wielkim momentem wychowania obywatelskiego bez czynnika artystycznego tracą na blasku, słabną w uczuciu i nie osiągają należytych rezultatów.

Przedstawienia amatorskie, wieczornice, sobótki, andrzejki, dożynki i inne imprezy widowiskowe i o

Tymczasem okazuje się, że placówki kulturalne takie jak koła młodzieży, które na wsi powołane są niejako do dźwigania kultury, nie mają ludzi wykwalifikowanych w tym kierunku i nie mogą całkowicie spełnić swego zadania. Młodzież tak chętna i pełna umiłowania rzeczy pięknych nie może kształcić swych umysłów, nabierać ogłady, wzbogacać dorobek kulturalny swojego środowiska. Młodzież wiejska będzie mogła podnosić ilościowo i jakościowo wartości swych organizacyj jedynie przy odpowiednim kierownictwie. Są powiaty, gdzie nie ma ani jednego człowieka, który by podobną pracę mógł prowadzić na szerszej płaszczyźnie.

Długoletnia obserwacja, praktyka i głosy szerokiego terenu doprowadzają do wniosku, że wszystkich uzdolnionych i chętnych pracowników społecznych w dziedzinie kulturalno-artystycznej, mających jednak za małe w tym kierunku przygotowania należało by przeszkolić w takim stopniu, aby zdobyte wiadomości ułatwiły im trudną pracę, pobudziły twórczość i inicjatywę, a przez podanie odpowiedniego materiału zaoszczędziły wiele drogiego czasu na żmudne poszukiwania.

Z projektem urządzenia specjalnych kursów dla przodowników wiejskich zespołów kulturalno-artystycznych wystąpił w swoim czasie do władz szkolnych i administracyjnych Powiatowy Związek Młodej Wsi w Sieradzu. Kurs szkolił by przede wszystkim powiatowych przodowników sekcyj kulturalno-artystycznych dla organizacyj w tym dziale pracujących, mogły by jednak korzystać z nauki i osoby postronne, nie delegowane przez organizację, w pracy tej zamiłowane. O charakterze tego kursu zorientuje nas projekt wykładów: w którym przewidziane są następujące zagadnienia i tematy: 1) sztuka ludowa, 2) prace świetlicowe, 3) prace teatralne, reżyseria, charakteryzacja, dekoracja, 4) uroczystości obrzędowe, dożynki, sobótki, andrzejki, rocznice, obchody, wieczornice, zjazdy, akademie i t. d. 5) deklamacje, recytacje, żywe obrazy, 6) śpiew, 7) kapela, 8) tańce, 9) zajęcia sekcji świetlicowej i widowiskowej wraz z praktyką w terenie.

Nauka na kursie winna być tak ułożona, aby poza wykładami było jak najwięcej czasu na pracę w terenie. W tym celu właśnie projektowane są dwie sekcje: świetlicowa i widowiskowa, które będą miały sporo czasu na praktykę kierowniczą. Słuchacze kursu w najbliższych kołach młodzieży pod okiem wykładowców prowadzić będą prace kulturalno-artystyczne, projektować i przygotowywać widowiska, tworzyć inscenizacje, opracowywać uroczystości, akademie itp., aby po ukończeniu kursu każdy słuchacz odważnie mógł już po praktyce na obcym terenie, z dostatecznym zasobem wiadomości przystąpić do pracy, boć przecież nie chodzić będzie o przygotowanie ludzi takich, którzy sami coś się nauczą, ale, którzy zdobytymi wiadomościami będą się dzielić z innymi i będą potrafili uczyć.

Moim zdaniem, jest to piękny projekt, który winien znaleźć poparcie u czynników miarodajnych. Placówka ta winna powstać w Brzeźniu k. Sieradza, ponieważ brzeźnianie dorośli, by u siebie gościć taką placówkę. Chór, kapela, zespół dramatyczny, wiele wysoko postawionych organizacji społecznych stworzy atmosferę, która potrzebna jest w tej dziedzinie pracy.

Do tej sprawy pawrócę jeszcze, gdy widoki realizacji będą pewne.

Zakrzewski Stefan

Dalsze rozszerzenie audycyj wiejskich

Ze względu na rolę zagadnień wiejskich w Państwie, jak też i na znaczny wzrost słuchaczy radia na wsi — Polskie Radio zwiększyło w sezonie jesienno-zimowym czas przeznaczony na audycje wiejskie. Ogółem program wiejski zajmuje w audycjach ogólnopolskich 5½ godzin tygodniowo, przy czym wszystkie audycje sąsiadujące z audycjami wiejskimi są dostosowane tak co do poziomu, jak i opracowania do zainteresowań słuchacza rolnika.

Program Polskiego Radia dla wsi nadawany jest od 2 października do końca maja w niedziele od godz. 8.15 do 9.15 i od 15.00 do 16.30. W dni świąteczne — od godz. 15.00 do16.30. W dni powszednie od godz. 18.00 do 18.30 z tym jednak, że począwszy od 1 kwietnia audycje rolnicze w dni powszednie przeniesione będą na godz. od 20.00 do 20.15 w związku z rozpoczynającymi się robotami wiosennymi na wsi.

W audycjach fachowych dla wsi poruszane będą zagadnienia organizacji gospodarstw wiejskich, obejmujące wszystkie dziedziny gospodarki rolnej, dotychczasowy dorobek gospodarstw przykładowych, zasadnicze kierunki gospodarki wiejskiej, a więc kierunek zbożowy, hodowlany, ogrodniczy i t. d., rezultaty z doświadczeniami nad uprawą nowych roślin, hodowla i żywienie zwierząt gospodarskich, pomoc weterynaryjna, sadownictwo, organizacja zbytu i spółdzielczość.

Oprócz zagadnień fachowych Polskie Radio w sezonie wiosennym nadaje audycje informacyjne takie jak „Gazetka Rolnicza", „Przegląd rynków produktów rolnych", „Skrzynka rolnicza", „Przegląd prasy rolniczej", „Nowiny leśne", „Co słychać wśród rolników", „Nowiny ze świata" oraz specjalnie dla rolników opracowywane codzienne przepowiednie pogody. Ponadto nadawane są specjalne audycje dla młodzieży wiejskiej, specjalne pogadanki dla gospodyń, audycje samorządowe, oraz cykle audycyj dla wsi, jak np. „Sylwetki zasłużonych rolników", „Rolnictwo w innych krajach", „Polscy rolnicy na obczyźnie", „Co produkujemy w nadmiarze, a czego za mało", „Pogotowie wojenne rolnictwa", „Życie wsi prasłowiańskiej", „Pożyteczne chwasty" i t. d. Tematy te omawiane są w serii od 3 do 6 odczytów każdy.

Oczywiście charakter programu rolniczego zmienia się stosownie do pór roku, z którymi tryb życia rolnika jest ściśle związany. W pierwszych więc dwóch miesiącach nowego programu (październik, listopad) przeważały sprawy gospodarskie fachowe, a ponadto omawiane były problenty związane ze szkołą, opieką szkolną, zadrzewieniem i t. d. W porze zimowej, będącej niejako okresem wypoczynku rolnika, większa część audycyj przeznaczona została na zagadnienia ogólnogospodarcze, samorządowe i kulturalno-społeczne, ze szczególnym uwzględnieniem zainteresowań kobiet wiejskich i młodzieży. Natomiast w ostatnich dwóch miesiącach programu (kwiecień, maj) punkt ciężkości przeniesie się znów na sprawy związane z robotami wiosennymi, a więc znowu otrzymują pierwszeństwo tematy fachowe rolnicze.

Ofiarnością, mocą, stali
morza wolność się utrwali

Listy do redakcji

Dobre i złe skutki z emigracji na roboty do Niemiec

Otrzymaliśmy w sprawie emigracji sezonowej do Niemiec list od jednego z uczestników tej emigracji. Co roku największa ilość udaje się z powiatu wieluńskiego. Dlatego problem emigracji robotników rolnych na roboty sezonowe do Niemiec całkowicie absorbuje mieszkańców tego powiatu zwłaszcza w okresie wiosennym, w czasie rejestracji i rekrutacji chętnych na wyjazd do Niemiec. Toteż w okresie tym mieszkańcy gromad pow. wieluńskiego niczym innym interesować się nie chcą i dlatego jakakolwiek praca na terenie wsi w tym czasie daje nikłe rezultaty i prawie prowadzona być nie może. Z powiatu wieluńskiego wyjeżdża legalnie 11.000 osób, a pragnie wyjechać około 50.000 osób.

Stan ten stwarza duże trudności dla administracji państwowej i czynników samorządowych.

W zeszłym roku byłem w Niemczech na robotach. Dużo miałem trudności, ażeby się tam dostać, bo dużo chciało jechać, a mało miejsc Niemcy dali. Dzięki Bogu zarobiłem sobie trochę groszy i mogłem zapłacić swoje długi i zabezpieczyć familii życie i odzież na całą zimę. Ciężka to była ta robota w Niemcach, trza było pracować od świtu do ciemnej nocy, dobrze się człowiek nacharował, aby tych parę grosików zarobić. Byli tacy, co też pracowali i nawet nieźle zarobili, ale kiedy licho ich kusiło i co zarobili, to przepuścili. Bawili się wesoło, to prawda, fajno sie naubierali też, ale do domu wrócili z tym, z czym wyszli na roboty, to znaczy bez pieniędzy. A co się narobili, co zdrowia natracili, to strach! A byli i tacy, co zarobili i pieniądze przynieśli, ale cóż, kiedy po powrocie do domu zaczęli hulać, pić i też pieniądze potracili. A najgorsze to młode chłopaki i dziewuchy, te to już całkiem głowy potraciły, nakupiły se różnych łachów, jedwabiów i zarobiony ciężko grosz oddały żydom. Takich to nie powinno się na przyszłość puszczać, bo tylko zgorszenie robią. W tym majątku, gdzie ja byłem, było dużo z powiatu dziewczyn, ale aż wstyd powiedzieć, jak się to zachowało, co wyrabiały z tymi Niemcami. Były i porzondne, te wysłały pieniądze do domu, albo do gminy do kasy oszczędności i po powrocie do domu powychodziły za mąż i to nawet bardzo dobrze. Niektóre znów pozostawiły pieniądze w kasach na pewnym procencie i chcą tera znowu iść do Niemiec, żeby jeszcze zarobić i spłacić dług z gospodarki ojcowskiej, albo dobrze za mąż wyjść. Jak słychać, tego roku tyle samo pójdzie na roboty do Niemiec, co zeszłego roku. Ale w tym roku już jest przy zapisywaniu do Niemiec trochę inaczej. Teraz już ani sołtys, ani wójt, ani pan sekretarz nie będą wysyłali i im się kłaniać nie będzie potrzeba, a tylko rady gromadzkie i rady gminne mają powiedzieć, kogo się należy wysłać, a kogo nie, kto jest naprawdę biedny i kto na to zasługuje. Bardzo się z tego naród cieszy, że sprawa ta tak dobrze została załatwiona. —

(—) Torchała Walenty z gminy Działoszyn.

Rozmowy z czytelnikami

Ze wszystkich stron województwa łódzkiego napływają listy do redakcji. Bardzo nas to cieszy i chętnie odpowiadać będziemy na nie w każdym numerze pisma. Niektóre są tak ważne, że je musimy przedrukować. Oto co pisze do nas gospodarz Feliks Stympin:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wieś z radością powitała „Gromadę Wiejską". Na każdy numer czekamy z niecierpliwością, to jest jedyne pismo, które nie porusza najgorszej plagi chłopskiej: polityki.

A wieś jątrzy ta zmora, bo to bieda chłopska zmusza do szukania dróg polepszenia doli chłopskiej. Ale nie ma jedności wśród naszych ludzi, są ludowcy, są narodowcy, są Obozy Zjednoczenia Narodowego, tylko nie ma zgody, bo każdy chce inaczej tę lepszą dolę dać. A to już tyle lat i biedy wsiowej coraz więcej.

„Gromada" pisze tylko o gospodarstwie wiejskim, o kulturze i mnie się wydaje, że to najlepsze budowanie lepszego bytu chłopskiego.

Tylko jedno życzę redakcji, aby pismo było więcej żywe, nie było takie naładowane artykułami, ale miało i humor, i opowiadania, i wiersze, i takie gawędy o chorobach i wszystkim, i ładne ilustracje. Wtedy pismo będzie miało powodzenie i spełni swoje posłannictwo.

Życzę Panu Redaktorowi zdrowia.

Z poważaniem

Feliks Stympiń.

Dziękując za te cenne uwagi muszę zapewnić w imieniu całej redakcji, że naszą najgłębszą troską jest właśnie ożywienie pisma i wprowadzanie coraz to nowych działów, znajdzie się tu i humor i ciekawe wiadomości ze świata. Pragniemy, aby pismo miało powodzenie, dziękujemy więc za wskazówki i uwagi, jak pismo prowadzić, jest ono własnością wszystkich czytelników i ich życzenia w miarę możliwości będą spełnione. Prosimy o propagandę „Gromady wiejskiej" wśród najbliższych. A może dostaniemy jakiś artykuł. Czekamy.

*

Drugi list jest nie mniej ciekawy. I ten przytaczamy prawie w całości.

Szanowna Redakcjo!

Czytając „Gromadę“ postanowiłem i ja też napisać trochę, tak jak umiem, do niej z prośbą o wydrukowanie. O ile oczywiście do druku się nadaje. Myślę jednak, że tak. Mam tu sporo różnych rzeczy, jak np. regionalne opowiadania łęczyckie, czy mogę je przesłać i liczyć na umieszczenie?

Ogólny kierunek „Gromady“ podobał mi się bardzo. Szkoda tylko, że jest ona miesięcznikiem. To jej jedyny feler. Czy nie mogła by być np. dwutygodnikiem? Co do materiałów, to ja zawsze chętnie bym Szanownej Redakcji służył i służyć będę.

Załączam moc pozdrowień i życzeń dla dalszej pracy.

Kazimierz Nowak
Kołów, po Poddębice, pow. Łęczyca.

Przysłane materiały na pewno nadają się do druku. O szczegółowym terminie powiadomię listownie. Na regionalne opowiadania łęczyckie czekam z niecierpliwością. Sprawa zamiany „Gromady wiejskiej“ z miesięcznika na dwutygodnik jest bardzo poważnie brana pod uwagę. W tej chwili dokonywa się obliczenie kosztów. O zmianie charakteru pisma zadecyduje komitet redakcyjny. Najprawdopodobniej już przyszły numer wyjdzie jako dwutygodnik.

•

Panu Kowalczykowi ze wsi Stępno-Kwiatowy nie wiele mam do odpowiadania, jak Pan widzi artykuł poszedł natychmiast do druku, Administracja wpisała nazwisko na listę stałych prenumeratorów, a życzenie co do numerów ze wspomnianym artykułem będzie spełnione.

Wasz redaktor

Od redakcji

Na pewno wśród mieszkańców nowych powiatów znajdą się tacy, co to zechcą o gromadzie swojej napisać, a może nie tylko o gromadzie, może i o innych rzeczach dotyczących rolnika. Prosimy takich o nadsyłanie artykułów na adres redakcji. Nie należy wstydzić się niezgrabnego pisma i błędów. Szanujemy Wasze spracowane dłonie i tak częsty brak czasu do nauki. Piszcie od serca, szczerze i prosto. Postaramy się tekst Waszych artykułów poprawić, gdyż to nasz obowiązek. Do artykułów o działalności gromad załączajcie fotografie, można się o nie postarać w Zarządzie Gminy lub w Wydziale Powiatowym, jeśli na miejscu nie ma fotografa. Po informacje zwracajcie się wprost do redakcji, tak samo, jeśli macie jakieś uwagi na temat pisma i sposobu jego redagowania. Pamiętajcie pismo jest waszym organem, który ma utrwalić i oświetlić pracę gromad, czyta go cała Polska i tą drogą wszyscy dowiadują się o Waszych pracach, troskach i zamiarach. A teraz kilka uwag szczegółowych.

1) Artykuł powinien być pisany tylko po jednej stronie papieru, druga powinna być czysta.

2) Fotografie muszą być wykonane na papierze połyskującym, przy przesyłaniu pocztą dbać należy o to, aby się nie załamały, to jest wszak dokument Waszej pracy.

Prośba: Prosi się szczególnie gromady z powiatu łowickiego, aby zechciały napisać do nas o swym bogatym życiu regionalnym i o swej starej kulturze chłopskiej. Czekamy z niecierpliwością i z góry dziękujemy. O fotografiach prosimy nie zapominać.



Ziemia — Ferdynand Ruszczyc



Zaczynamy orać — już wiosna

„W drzewach” (rzecz o 1863)

Emisariusze:

Tropili wiatr koło stawu w księżycach.
Gałęzie sypały na konie śnieg.
Para buchała z kłębów jak mgła
I piana ciekła z pysków.
Niebieskie cienie siadały w siodłach
Kiedy nie było jeźdźców.
Tropy prowadziły do dworu.
Rankiem nie było śladów. Śnieg spadł.

Odjazd z domu:

Nie płacz brzezino — siostro, nie szumcie gniewnie graby w alejach
Nie zasypie samotnych śladów wiatr, gdy burzawa przewieje.
Ktoś niewidoczny chodzi i łamie zeschnięte gałęzie
Krew z poszarpanych dłoni spływa na miękkie grzędy.
Wyciągnijcie ręce z pod białych kontuszy śniegu
Ten, co odjedzie, nie ucałuje was w biegu.
Pod srebrem czekamy wiosny. Na zielony czekamy powrót.
Noc rozpina konary. Szuka w srebrze utraconych ust
Nie płacz brzezino—siostro, nie szumcie gniewnie graby w alejach
Nie zasypie samotnych śladów wiatr, gdy burzawa przewieje.
Śnieg czeka na tropy podków i na znajome siodła
i zielonego powrotu z zamkniętych wczoraj stodół

Obóz:

Noc przykucnęła skulonym ptakiem w wierzchołkach jodeł.
Gotowali głodnym ustom gorącą, kryniczną wodę.
Gotowali w ustach pieśni o szablach i sztandarach
nim wilczym poszli szlakiem pięściami Wschód rozwalać
Wbijali w mapy rysowane na stratowanym śniegu
oczy jak chorągiewki — by las — roznieść na szablach. Rozszerzyć.
Ksiądz skropił błogosławieństwem strzelby i karabele
Klęczeli jak krzaki w jodłach. W jodłowym kościele.

Potyczka:

Kule pukały do drzew. Ołowiane dzięcioły.
Ojcowskie milczały strzelby.
Tulili policzki płonące do pni,
Kule las przeszukiwały.
Ktoś powiedział „Jezus — Maria“ — im — czy drzewom
Widziały jodły czerwony śnieg. Już nie żył.
Strzelby zerwały się w salwach ku sołdackim szynelom
biegnącym przesieką naprzeciw im i drzewom
Kule, gałęzie i śnieg słały żołnierzom jodły i oni.
Aż zmierzchem umknęli w puszczę. Z drzewami.
Nocą naprzełaj. W las. Przesmykami wilczymi
Goryczy nosili brzemię.
Tulili policzki płonące do pni
szukając zgubionej ziemi.

Włóczęga:

Nabrzmiewały strumienie śniegami
Drzewom pęczniały ramiona i piersi.
Zielone pokryły włosy tłuste ciało ziemi
(Śpieszono skończyć pisać ostatni zeszyt).
Nie napisano tego o czym wiedzą drzewa
o jastrzębich wypadach i o chłopskich wierzbach.
Wszy przegryzły smutek; głód mdlał w kosach i szablach
Nogi gniły od ran, gdy ostatni urządzali zamach (jeszcze)
zdrajcę — na zielonej powiesili gałęzi
Ku południu. Przez puszczę ruszyli się przebić.
Zaznaczyli trupami gościńce.
W drzewach zielonych dziwiły się dzięcioły,
że jakieś znajome złapały ich ręce
We wsi, gdzie drzewa dźwigały chałupy i stodoły.

Egzekucja:

Sosnowe belki spojono. Wiedziały, wiedziały sosny.
Wiedziały sosnowe spoidła.
Skrzypiały bez wiatru
Donośnie.
Drzewom w lesie. Choinom.
I światu.
I jeszcze z łat i tarcic położono sosnowy chodnik
Nie pochlapie tłustym błotem uśmiechnięty abbus spodni.
I jeszcze zbito skrzynię z jodłowych leśnych patyków
I jeszcze wiatr przywiewał zapach lasu i kwiatów.
Sosnowe belki spojone. Przysięgają, przysięgają sosny.
Przysięgają leśnym towarzyszom.
Skrzypiały donośnie. Bez wiatru.
Towarzyszom w lesie.
I światu.

Emisariusze:

Z krzewów, z choinek — drzewiaste drzewa
Którąś wiosną zieloną, którymś latem skwarnym
Las wieczornym oddechem — w rzece cieniami grzebał.
W barakach z sosnowych belek stukają młotki
Zabijają skrzynki sosnowe — spękane, żylaste ręce
Zabijają ciężar radosny, który obudzi towarzyszy w jodłach
I heroicznych młodzieńców.

O czym się mówi w Polsce i świecie

Wybór nowego Papieża

Po śmierci Piusa XI zjechali się do Rzymu kardynałowie, aby wybrać jego następcę na stolicy Piotrowej. Czynność ta nosi miano Conclawe. Tym razem bardzo szybko dokonano wyboru. W pierwszym dniu głosowania nikt nie uzyskał potrzebnej większości, ponieważ kardynałowie głosując na kilku dostojników kościelnych, złożyli im tylko hołd za pracę dla dobra Kościoła Katolickiego. W drugim dniu Papieżem wybrany został sekretarz stanu, kardynał Pacceli. Dotychczas nie zdarzyło się jeszcze, aby sekretarz stanu wybrany został na głowę kościoła. Ten odbiegający od zwyczaju przypadek tym się tłumaczy, że Kościół Katolicki pragnie zachować kierunek postępowania Piusa XI.

Kardynał Pacceli z tego też pewnie powodu przyjął imię Piusa XII, aby zaznaczyć ciągłość polityki kościelnej, rozpoczętej za Jego poprzednika. Po koronacji wygłosił Pius XII wielkie przemówienie, w którym zaznaczył, że będzie walczył o pokój świata i sprzeciwiał się dzieleniu ludzi według rasy i pochodzenia. Ton przemówienia papieskiego był silny, ale zgodnie z wyznaniem katolickim potępiał neopogańskie idee, jakie w ostatnich czasach idą razem z pewnymi systemami politycznymi. Mowa ta zjednała Papieżowi wielu gorących zwolenników, którzy w katolicyźmie widzą obronę jednostki przed naporem kierunków totalistycznych.



Papież Pius XII

Wielkie wydarzenia w Europie Środkowej. Zabór Czech i Moraw przez Niemcy

W ub. miesiącu Francja, Szwajcaria, Holandia i Anglia zostały zaalarmowane przez prasę, że Niemcy przygotowali plan napaści na Szwajcarię i Holandię. Artykuły nie były pisane przez Niemców, więc wydały się wiarygodne i wywołały wzburzenie opinii publicznej we wspomnianych krajach. Zaczął się od tego momentu organizować bardziej zwarty front antyniemiecki. Jednakże wbrew wszelkim przewidywaniom Hitler uderzył niespodziewanie na Czechosłowację. 15 marca cały świat został powiadomiony o tym, że Słowacja ogłosi się prawdopodobnie państwem niezależnym od Czech. Jednocześnie prezydent czechosłowacki Hacha i minister Chwalkowsky odbywali jakąś konferencję z Hitlerem w Berlinie. Już następny dzień wyjaśnił całą sytuację. Prawdopodobnie pod naporem ultimatum niemieckiego i pod naporem wojsk niemieckich rząd czeski oddał państwo pod protektorat Rzeszy Niemieckiej. Armia niemiecka wkroczyła do Pragi, do której przyjechał też wkrótce kanclerz Hitler. Wojska czeskie zostały rozbrojone i oddały własne koszary garnizonom niemieckim. W ten sposób Czechosłowacja przestała istnieć jako samodzielne państwo. Etniczne ziemie czeskie i etniczne ziemie morawskie zostały włączone do Rzeszy Niemieckiej, jako dwie nowe prowincje. Słowacja zaś uzyskała niby niezależność z własnym, samodzielnym rządem, ale natychmiast w drugim dniu po ogłoszeniu swej niepodległości poddała się również pod opiekę Rzeszy Niemieckiej.

Rozbiór Czechosłowacji przypomina wypadki przed rozbiorami państwa polskiego. Również i wtedy

władze polskie i najwyżsi dostojnicy państwowi zgadzali się na rozbiór Rzeczypospolitej. Nie mniej był to akt gwałtu dokonany przez Prusy, Austrię i Rosję na bezbronnym państwie Polskim. Nikt też nie wierzy, że Czechosłowacja dobrowolnie zgodziła się na przyłączenie swych ziem do państwa niemieckiego. Przez cały świat przeszła dlatego fala oburzenia na postępowanie Hitlera, tym bardziej, że zapewnił swego czasu Europę, o swych pokojowych tendencjach wobec Czechosłowacji. Przy sławnym układzie w Monachium zobowiązał się nawet do uszanowania nowych granic Czechosłowacji, ale danego słowa nie dotrzymał. Dziś widzą wszyscy, że nie można wierzyć obietnicom kanclerskim.

Granica polsko-węgierska

Część Czechosłowacji, jako Ruś Zakarpacka pod rządami Wołoszyna była ogniskiem ciągłych niepokojów i przez poruszenie kwestii ukraińskiej stanowiła dla Polski ośrodek niepokojący. Było też wiadomym, że akcja Wołoszyna często znajdywała oparcie w przedstawicielach Rzeszy Niemieckiej. Dlatego radością przejęła Polaków wiadomość, że Węgrzy wkroczyli na terytorium Rusi Zakarpackiej i w dwa dni dotarli do granic państwa polskiego. W ten sposób zlikwidowano ośrodek niepokoju, ponieważ z Węgrami utrzymujemy stosunki przyjazne utrwalone długą tradycją historyczną. Polacy wszak walczyli o wolność narodu węgierskiego, wystarczy na dowód przytoczyć nazwisko gen. Bema i Dembińskiego. Na granicy polsko-węgierskiej wojska węgierskie przywitała radośnie ludność polska i przedstawiciele naszej armii. W ten sposób powitaliśmy nowego sąsiada, z którym już dawniej dzieliła nas wspólna granica.

Stosunek świata do akcji niemieckiej

Do czasu całkowitego rozbioru Czechosłowacji Francja i Anglia zajmowały wobec Niemiec stanowisko ugodowe. Obecnie stosunki te zdecydowanie uległy zmianie. Anglia wzmocniła swój sojusz z Francją, a Stany Zjednoczone zapewniają, że poprą europejską akcję antyniemiecką. Rząd angielski szuka nawet porozumienia z tymi państwami, które bezpośrednio zagrożone są zaborczością. Niemiec. Mówi się głośno o konferencji kilku państw w Londynie, lub o wspólnej deklaracji zawierającej trzy zasadnicze punkty:

1. Potępienie aneksji Czech i Moraw przez Niemcy, tudzież odmowę uznania następstw prawnych zaborów.

2. Wyrażenie gotowości do stawienia oporu każdej napaści na którekolwiek z państw.

3. Wyrażenie woli państw, podpisujących tę deklarację do pozostawania w stałym kontakcie i podjęcia w razie potrzeby natychmiastowej wspólnej akcji...

W tej chwili trudno powiedzieć jak rozwinie się sytuacja europejska, nie ulega jednak wątpliwości, że wskutek ostatnich wypadków w Europie samorzutnie powstaje silny obóz antyniemiecki.

Reakcja Polski

Rząd polski związany jest z Niemcami paktem nieagresji (to znaczy, że oba państwa przyrzekły sobie nie napadać na swoje ziemie) i kilkuletnią już przyjaźnią. Oficjalna polityka nasza od pewnego czasu współdziałała z Niemcami i zajmowała wspólne stanowisko z okazji wielu spraw europejskich. Po zaborze jednak Czech i Moraw opinia polska nie ma już zaufania do przyjaźni niemieckiej. Odczuwa ona instynktownie, że tak silny przyjaciel może i od Polski zażądać po pewnym czasie ofiar terytorialnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że naród polski bronić będzie zdecydowanie każdego centymetra swej ziemi. Tego rodzaju nastroje ujawniły się w dniu 18 i 19 marca, kiedy w czasie imienin Zmarłego i żyjącego Wodza Narodu wojsko, organizacje i społeczeństwo wyraziło gotowość obrony swego kraju, jeśli zajdzie tego potrzeba. Sfery rządowe bacznie śledzą rozwój wypadków, ale zapewniają, że w chwili obecnej Polsce żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Zabór kraju Kłajpedzkiego

Wieczorem 21 marca rząd niemiecki wysłał ultimatum do rządu litewskiego z żądaniem oddania Kłajpedy Rzeszy Niemieckiej. Litwa nie oparła się temu żądaniu i na tajnym posiedzeniu parlamentu i rządu postanowiła załatwić pomyślnie ultimatum niemieckie. Już dnia następnego wojska litewskie zaczęły opuszczać okręg kłajpedzki. Zachodzi obawa, że cała Litwa uzależni się od Rzeszy Niemieckiej nie tylko pod względem gospodarczym, ale również pod względem politycznym. W czasie pisania tej notatki bardziej szczegółowa sytuacja Litwy nie była jeszcze znana.

Położenie Polski

Nie da się ukryć, że strategiczne położenie Polski uległo znacznemu pogorszeniu. Nasza granica z Niemcami jest zbyt wielka i okrąża nas z trzech stron świata. Tym stanem rzeczy bardzo wielu polityków przejmuje się głęboko widząc w obecnej sytuacji bardzo wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość. Nie można bowiem zapomnieć, że od dawna plemiona germańskie nacierały na posiadłości Słowian. Upartej i stałej akcji zawdzięczają Niemcy dzisiejsze swe sukcesy, ponieważ wskutek emigracji i kolonizacji znajdują się dzisiaj w różnych częściach wschodniej Europy w postaci większych skupień ludnościowych. Nie ulega też wątpliwości, że tereny upadłej Czechosłowacji będą systematycznie germanizowane. W ten sposób świat słowiański kurczy swój stan posiadania i wyraźnie znajduje się w pozycji obronnej. Polska posiada stare tradycje walki z naporem germanizmu,

chociaż zawsze pragnęła i pragnie żyć w przyjaźni z Niemcami. Trudno jednak w tej chwili powiedzieć, jakie drogi zgotowała nam szybko mknąca historia.

Akcja gospodarcza Anglii

Anglia broni swojego wpływu w Europie gwałtownie. Między innymi bardziej zainteresowała się Polską, a mianowicie do Warszawy przyjechał z pominięciem Berlina minister handlu zamorskiego Wielkiej Brytanii, Hudson. Odbył on konferencję z ministrem Romanem i wiceministrami przemysłu i handlu, następnie rozmawiał z wicepremierem Kwiatkowskim. Po zbadaniu gospodarczej sytuacji w Polsce wyraził się do prasy polskiej w ten sposób:

„Jestem niezmiernie wzruszony nie tylko szczerą gościnnością, okazaną mojej żonie, mnie oraz członkom delegacji w czasie naszego krótkiego pobytu, lecz również uczuciami sympatii, okazywanej przez obywateli polskich, których miałem przyjemność spotkać, w stosunku do kraju, który reprezentuję. Wszystko przemawia za tym, aby między naszymi krajami istniała przyjaźń.

Zjednoczone Królestwo zabiera prawie 20 procent eksportu polskiego, jednocześnie importując do Polski głównie fabrykaty i surowce, niezbędne dla polskiego konsumenta i polskiego przemysłu. Nasze stosunki handlowe mogą i winny się jak najbardziej wzajemnie uzupełniać.

Mam całkowitą wiarę w stabilizację i wzmożenie się dobrobytu Polski. Polska — to kraj zdolny do wielkich osiągnięć, naród polski jest krzepki i pracowity i ma mocną wolę osiągnięcia rozbudowy swej ojczyzny wysiłkiem i przezornością.

Serdecznym życzeniem rządu i kraju, które reprezentuję jest aby wasze wysiłki odniosły sukces i zapewniły wielką przyszłość waszemu krajowi".



Tak oto rysują premiera rządu angielskiego — Chamberleina

Wielka mowa Mussoliniego o polityce Włoch

26 marca Mussolini wygłosił przemówienie do członków dawnych oddziałów bojowych organizacji faszystowskiej, którzy w liczbie kilkudziesięciu tysięcy przybyli do Rzymu z okazji dwudziestolecia panowania faszyzmu we Włoszech.

Mowa dyktatora Italii zawierała kilka znamiennych myśli przewodnich.

1. Mussolini zaznaczył, że świat potrzebuje pokoju. Te pokojowe akcenty w wystąpieniu kierownika polityki włoskiej wpłyną niewątpliwie odprężająco na europejskie stosunki.

2. Bardzo ważny był ustęp poświęcony stosunkom francusko-włoskim. Utrzymany w tonie bardziej pojednawczym proponował Francji rokowania na temat Tunisu, Suezu i Dżibutti. Z tekstu przemówienia nie wynikało, że Włochy żądać będą pewnych określonych ustępstw terytorialnych, ale z drugiej strony nie wiadomo, czy w toku ewentualnych rokowań żądania takie (np. Korsyki i Nicei) nie będą wysunięte.

3. Wreszcie dyktator stwierdził trwałość sojuszu niemiecko-włoskiego i wszelkie próby rozbicia osi Berlin — Rzym nazwał dziecinnymi rojeniami. Mussolini oparł siłę osi na przesłankach ideologicznych, lecz zdaje się być pewne, że dochodzą tu też inne względy — w czasie rokowań z Francją Mussolini chce mieć przy boku Niemcy, by wpływać swą silnąpozycją.

4. O likwidacji Czechosłowacji Mussolini wspomniał ogólnikowo, zaznaczając, iż naród, mający armię i wszelkie środki do walki, skoro się nie broni, to zasługuje na taki los, jaki go spotyka. Taki naród — mówił Mussolini — wykazuje tym, że nie jest zdolny do życia samoistnego.

Sprawy hiszpańskie

Według informacji władz madryckich rada obrony narodowej nawiązała z rządem w Burgos rokowania na warunkach następujących: Rząd narodowy uszanuje nienaruszalność terytorialną Hiszpanii. Osoby cywilne i wojskowi będą traktowani z umiarkowaniem. Dane będą gwarancje, iż nie będą oni podlegali represjom. Wszelkie wykroczenia będą sądzone przez trybunały. Będzie przyznany okres przynajmniej 25-ciu dni, pozwalający na wyjazd z Hiszpanii osobom, które będą chciały ją opuścić. Rokowania te nagle przerwano i rozpoczęła się na nowo walka, ale Madryt poddał się 27 marca. Wojna domowa w Hiszpanii dobiega końca.

Z ostatniej chwili

Cała Polska manifestuje swe uczucia na rzecz armii i wyraża gotowość obrony kraju przed nieprzyjacielem. Taka jednomyślność wszystkich warstw społecznych jest najlepszą gwarantką naszego bezpieczeństwa.

Z głosów prasy polskiej



Niezmiernie ważne zagadnienie bezrobocia i zatrudnienia młodzieży jest w krajach zachodnich przede wszystkim lub wyłącznie problemem młodzieży robotniczej. W Polsce natomiast, jak wynika z przeprowadzonych ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych badań („Młodzież sięga po pracę"), jest to przede wszystkim zagadnienie młodzieży wiejskiej: chłopskiej i bezrolnej.

Udział młodzieży (15—24 lat) wśród ogółu ludności zdolnej do pracy zawodowej jest w Polsce bardzo znaczny, stanowi bowiem 32,8 proc. ludności, czyli trzecia jej część. W mieście jednak jest on znacznie mniejszy i wynosi 31,4 proc., a na wsi większy — 33,4 proc.

Zestawienie struktury społecznej całej ludności i młodzieży wykazuje również, że młodzieży na wsi jest stosunkowo więcej. Udział bowiem chłopów i robotników rolnych wśród ogółu ludności wynosi 61 proc., a udział tych samych dwóch grup wśród całej młodzieży stanowi 68 proc.

Jeszcze bardziej niekorzystnie dla młodzieży wiejskiej kształtować się będzie stan liczebny na rynku pracy w latach najbliższych w związku z dorastaniem obecnie powojennych, znacznie liczniejszych roczników młodzieży. Chociaż zjawisko to obejmuje zarówno młodzież miast, jak i wsi, wzrost liczby młodzieży szybszy jest na wsi, niż w mieście. W miastach bowiem daje się zaobserwować w ostatnich latach znaczne zmniejszenie się stopy urodzeń, która na wsi pozostaje nadal wysoka, co powoduje, że przyrost naturalny ludności jest tam większy, niż w miastach.

Z badań Instytutu wynika, że dopływ młodzieży chłopskiej, która wchodziła na rynek pracy do 1936 r. w liczbie 250 tys. rocznie, wzrośnie od 1940 do 430 tys., a więc o 170 tys., a młodzieży chłopskiej razem z wiejską bezrolną — z niecałych 300 tys. do 500 tys. Na przestrzeni tego samego okresu czasu dopływ młodzieży miejskiej zwiększy się mniej silnie: robotniczy z 75 tys. do 125 tys. i drobnomieszczańskiej z 45 do 75 tysięcy.

Ta olbrzymia armia młodzieży wiejskiej nie znajdzie na wsi zatrudnienia, ze względu na istniejące tam zjawisko nadmiaru rąk roboczych, ludzi „zbędnych".

Z dalszych bowiem badań Instytutu wynika, że na wsi, przy rocznym kontyngencie 405 tys. młodzieży, wchodzącej w wiek pracy (obliczenia dla pięciolecia: 1937—1941) zwalnia się zaledwie 175 tys. stanowisk, to znaczy, że 230 tys. młodzieży wiejskiej rocznie nie znajduje zatrudnienia (130 tys. chłopów i 100 tys. robotników rolnych).

Młodzież ta musi więc z konieczności szukać pracy w mieście. Tu jednak zastaje ona również trudną sytuację, młodzieży bowiem wchodzącej na rynek pracy jest w miastach 140 tys. rocznie, a miejsc pracy zwalniających się rocznie — tylko 70 tys., już więc nawet dla samej młodzieży miejskiej brak jest rocznie 70 tys. stanowisk.

Słusznie więc Instytut Spraw Społecznych dochodzi do wniosku, że spotęgowanie naporu na rynek pracy w ogóle, a w szczególności na rynek miejski polegać będzie prawie na całym terytorium Polski, na wzmożonym dopływie młodzieży wiejskiej bezrolnej i chłopskiej z rodzin małorolnych, nie znajdującej na wsi zajęcia.

Niekorzystną sytuację młodzieży wiejskiej pogarsza jeszcze i to, że posiada ona małe szanse rywalizowania z młodzieżą miejską, ponieważ jej wykształcenie jest znacznie niższe, nie obejmuje nawet pełnej szkoły powszechnej, a bardzo często przerywa się przed ukończeniem nisko zorganizowanej szkoły jednoklasowej. Młodzież wiejska zjawia się więc na rynku miejskim, jako żywioł bardzo słabo wykwalifikowany.

Ta, pod każdym względem tragiczna sytuacja młodzieży wiejskiej winna być przedmiotem specjalnych rozważań i troski zarówno czynników społecznych, jak i państwowych.

„Gazeta Gdańska"

„Gromadę wiejską" wydaje Komitet redakcyjny. Za komitet odpowiada redaktor Stanisław Leopold

Adres redakcji i administracji Łódź, ul. Kilińskiego 93 m. 19 Telefon 216-90. Godziny przyjęć: wtorki i piątki od 12—14

Nr. konta rozrachunkowego 58. Prenumerata roczna zł 2, półroczna zł 1

Odbito w „Drukarni Polskiej" Ludomira Mazurkiewicza i S-ki, Spółka z ogran. odpow. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 93, telefon 214-64